

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztaach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 20 stycznia 1885.

(w zast.) **KS. DR. KANTECKI z Poznania.**

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffitte & Comp w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 stycznia.

(Postąpienie się naprzód kwestyi egipskiej; kontrojektu francuskie wedle „Pall Mall Gazette”; misja Fheni paszy i piątkowa konferencja jego z p. Ferrem; nieterminowa operacja Włoch Zjednoczonych w kwestyi egipskiej i kolonialnej. — Nowy okólnik Propagandy do Biskupów, protestujący przeciw granicy jej dóbr ruchomych. — Zamiar ustąpienia francuskiego ministra marynarki Peyrona; z wojennego teatru w Chinach; przyjęcie przez gabinet propozycji komisji budżetowej; przyjaźń republiki dla szekia Timbaktu. — Obrady włoskiej Izby deputowanych nad konwencjami kolejowymi i przyjęcie ich. — Piątkowe obrady hiszpańskiej Izby deput. nad kilku kwestyami politycznymi. Z Sudanu.)

Uregulowanie długów egipskich i prowadzone od dawna rokowania pomiędzy mocarstwami kontynentalnymi postąpiły wreszcie o jeden krok naprzód. Francuski ambasador w Londynie, p. Waddington, wreczył, jak mówi telegram, lordowi Granvillowi w sobotę kontrojektu Francji w kwestyi egipskiej. Propozycje te podał „Temps” w głównej osnowie przed kilku dniami. (Zobacz Przegład „Kuryera” z d. 17 bm.) Jak dziś zarządza korespondent „Pall Mall Gazette”, półrządowy organ francuski nie był dokładnie poinformowany o treści propozycji. Wedle korespondenta przybocznego organu pana Gladstone proponuje Francja: 1) nową trzycienną pożyczkę w sumie 9 milionów funtów szterlingów pod gwarancją mocarstw w celu pokrycia wszystkich długów egipskich; 2) administracja dochodów płynących z t. zw. daira i domen na pozostać chwilowo niezmienną; 3) od długu unifikowanego ma być pobierany 5 procent; 4) nad amortyzacją długów ma być roziągnięta przez wyznaczone komisje międzynarodowa. Propozycje francuskie streszczają faktycznie — mówi o sobie „Pall Mall Gazette” — jedynie dawniejszy plan, który odrzuciła Anglia na konferencji londyńskiej. Wedle agencji Havasa mają mocarstwa żądać także pomiędzy innymi, ażeby pod ich kontrolą zbadaniem dokładnie zostały wszelkie źródła dochodów egipskich i ażeby odpowiednio do wyników tego zbadania obliczono ciężary, jakie ponosić mają wierzyciele. Co się tyczy tymczasowego podatku od kuponów, to mocarstwa są tego zdania, że powinien on być pobierany nie tylko od unifikowanego długu, ale także od wszystkich w ogóle długów egipskich. Z kwestyą tą uregulowania długów egipskich w sensym ma pozostawać związek podróż sultana wysłannika do Berlina, Paryża i Londynu. Hassan Fhenik pasza konferował w piątek przed południem z p. Ferrem i w sobotę miał udać się w dalszą drogę do Londynu. Na konferencji mówiono podobno pomiędzy innymi także o złożeniu z tronu Tewfika paszy; Porta pragnie osadzić na tronie egipskim Halima paszę. Zdezonizowany Izmail pasza bawi także w Paryżu i w piątek konferował z Fheni paszą, któremu polecono także wywodzić na mocarstwach przyznanie sultanowi zwierzchniczych praw nad Egiptem; Turcja proponuje pod tym względem, ażeby wolno jej było trzymać załogę w Aleksandryi. — Stanowisko Włoch w kwestyi egipskiej wiadomem jest czytelnikom naszym; stanęły one w części po stronie Anglii, spodziewając się zdobyć jakiś tusty kąsek; dziś nadzieje te musiały Włochy zawiesić, kiedy, jak zapewnijają korespondenci gazet niemieckich, rząd włoski szuka znów kontaktu z innymi gabinetami. Ta dwuznaczna rola Włoch musi się wkrótce wyjaśnić. Reprezentant włoski w egipskiej komisji długu, p. Baravelli podał się, jak wiadomo, do dymisji, ponieważ w sprawach egipskich odrębne od rządu swego zajął stanowisko; p. Mancini dymisji tej nie chce przyjąć, przeto p. Banavelli ponowił swą prośbę. Te wszystkie manewra i ewolucje Włoch na nic się nie przydadzą, gdyż mocarstwa kontynentalne idą ręką w rękę w kwestyi egipskiej i niepozwoła Włochom nosić płaszcza na dwóch ramionach. Italianissimi operują także jak najniefortunniej na polu polityki kolonialnej. Zwrócili oni pożądlive oczy na wyspy Żalub na morzu Czerwonym. Tymczasem Francja wystąpiła z protestem, dowodząc, że już od roku 1859 ma prawo do zatoki Abdulis; Włochy rzekły się więc, jak donosi „Temps”, swych pretensji.

Grabież dóbr Propagandy bardzo wiele sprawia Włochom kłopoty. Jak donosi telegram rzymski biura Wolfa, wystósowała znów Propaganda do wszystkich Biskupów okólnik, w którym protestuje przeciw grabieży swych dóbr ruchomych i przypomina, że dziś więcej,

aniżeli kiedykolwiek dawniej, troszczyć się musi o zaspokojenie potrzeb misji swych zagranicznych, ponieważ kolonialna polityka mocarstw europejskich otworzyła nowe pole dla misjonarzy. Okólnik wyraża dalej ubolewanie, że zmieszenie klasztorów i zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej we Włoszech zmusza Propagandę do powoływania do pracy w misjach włoskich innych narodowości misjonarzy, i wzywa katolików, ażeby popierali pozakładane przez Propagandę w różnych krajach pomocnicze instytucje. — Ten rabunek cudzej własności dawać się będzie jeszcze niejednokrotnie we znaki Włochom i Europie. Bez pomocy misji żadne państwo nie zdola prowadzić cywilizacyjnej polityki kolonialnej; prawdę tę uczają wkrótce może Europa, a wtedy miejmy nadzieję, że usipione dziś sumienie jej obudzi się i zażąda rachunku od Włoch z ich szafarstwa.

Włoska Izba deputowanych obradowała w piątek nad pierwszym artykułem konwencji kolejowej, żądającym, ażeby linia Medyolan-Chiasso była dla Adryatyckiego i Śródziemnego morza wspólną siecią kolejową. Izba żądała głosowania imiennego. Depretis postawił kwestyą gabinetową. Przy głosowaniu wykazało się, że do powzięcia prawomocnej uchwały brakło około stu deputowanych. Na następnym, sobotnim posiedzeniu przyjęła Izba w imiennym głosowaniu 162 przeciw 73 głosom konwencye kolejowe; 3 deputowanych wstrzymało się od głosowania.

Ważniejszymi od włoskich, bo wyłączone politycznymi były piątkowe obrady hiszpańskiej Izby deputowanych. Sobotni telegram streścił jedną tylko część obrad, tj. tę, która odnosiła się do protektoratu nad nabytkami kolonialnymi w Afryce. Ciekawą była interpelacja dep. Veja d'Armijo. Żądał on wyjaśnienia całej zagranicznej polityki, mianowicie pragnął się dowiedzieć, z jakich powodów poselstwo niemieckie w Madrycie a hiszpańskie w Berlinie nie zostało wyniesione do rządu ambasad. Minister spraw zagranicznych, zmuszony zachować dyskrecyję, nie mógł dać innej odpowiedzi, jak tylko tę, że parlament niemiecki w skutek swych postawy utrudnia urzeczywistnienie powyższego zamiaru. Organ przyboczny ks. Bismarcka, który dawniej już, jak wiadomo, na tę samą wskazywał przyczynę, może być odwołany z tej odpowiedzi ministra hiszpańskiego. Na zapytanie, dla czego dotąd nie została podpisana konwencya, dotycząca wysp Sulu, odrzekł minister, że winna jest temu różnica zdań, jaka zachodzi pomiędzy Niemcami a Anglią w sprawach handlowych na wyspie Borneo.

We Francji mamy nową znow krępy ministeryalna. Wedle agencji Havasa, potwierdza się wiadomość, że minister marynarki Peyron zamierza się podać do dymisji, jednakże dopiero po wyborach do senatu. Powodem ustąpienia ma być poddanie kolonii pod zarząd ministerstwa handlu. — Republika francuska nosi się widocznie z myślą rozciągnięcia protektoratu nad krajem Timbaktu, położonym w północno-zachodnim Sudanie, w pobliżu rzeki Nigru. Poseł francuski w Timbaktu wjechał w piątek z Paryża z podarkami dla szekia Timbaktu. — Gabinet francuski postanowił wreszcie po długim oporze przyjąć podstawy budżetu na rok 1886, jakie proponowała komisja budżetowa. Podstawy te żądają redukcji i ograniczenia rozchodów nadzwyczajnych, i głównie bronią rządowi nakładania nowych podatków na kraj. — Prędzej może, aniżeli się tego spodziewa admirał Courbet, rozpocznie się walka na teatrze wojennym w Chinach. Jak donosi telegram agencji Havasa ze Shanghai, wypłynęło z tamtąd 12 okrętów chińskich; mają one podobno udać się do Fu-czu, wziąć tam na pokład wojsko, by je następnie wysadzić na ląd na Formozie.

Jeżeli ufać można wiadomości, jaką otrzymał „Times” z Aleksandryi, to generał Gordon mógł łatwo paść ofiarą swęj zbytniej wiary w szlachetność fałszywego proroka. Mahdi napisał do Gordona list z prośbą, aby wolno mu było przybyć do Chartumu. Generał zezwolił na to pod warunkiem, ażeby posłaniec czekał na jego przybycie w Omurman. Gordon wyruszył tedy do tej miejscowości na 4 parowcach; stanąwszy tam, został zaatakowany przez licznych powstańców. Wywiązała się ząd żywła walka, w której powstańcy zotąpili jedną z łodzi angielskich; reszta uszła szczęśliwie; żołnierze Gordona roz-

proszyli w końcu nieprzyjaciela. Powyższą wiadomość przesłał do Kairu mudir z Dongoli, która otrzymał sam od wystanego do Chartumu posłaniec.

*** Z Koła polskiego.** Na wczorajszym posiedzeniu Koła sejmowego polskiego wyznaczono członków do różnych komisji sejmowych i wprawdzie:

- 1) do komisji budżetowej: p. Ma-gdzińskiego;
- 2) do komisji petycyjnej: p. Ro-żańskiego;
- 3) do komisji dla spraw szkolnych: p. Zakrzewskiego;
- 4) do komisji rugów wyborczych: p. Kantaka;
- 5) do komisji dla spraw komunalnych: p. dr. Mukulowskiego.

Przy pierwszych obradach nad etatem w plenum Izby Koło postanawia (jak to i dawniej było) nie zabierać głosu.

Ks. Kacper Borowski.

Biskup płocki, senior Biskupów polskich w zaborze rosyjskim, zmarł w dniu 15 bm. po dwumiesięcznej chorobie.

Podaliśmy już w numerze 116 z roku 1883 pisma naszego życiorys tego dostojnika Kościoła polskiego — dziś tylko przypominamy, że sp. ks. Kacper Borowski urodził się dnia 6 stycznia 1801 r. we wsi Polinowskiej na Białorusi. Rodzina jego pochodziła z Mazowsza, z ziemi dobrzyńskiej. Początkowo nauki pobierał u OO. Dominikanów w mieście Druż, zkąd przeniósł się do szkół w Zabiałach, utrzymywanych przez tychże zakonników, potem do Uszwałdu, gdzie uczył się pod kierunkiem OO. Jezuitów. Po skasowaniu tego zakonu w r. 1820 odbył dalsze studia w Iłkuzdzie u ks. Misjonarzy, a w r. 1824 przeszedł do zakładu naukowego w Połocku, zostając pod kierunkiem OO. Pijarów. W r. 1827 wstąpił do seminarium wileńskiego, gdzie odbył studia na koszt dycezyi mohilewskiej.

Mniejsze cztery święcenia ks. Kacper otrzymał z rąk Macieja Lipskiego, sufragana połockiego, w r. 1829, subdyakoniat w roku 1830 z rąk biskupa sufragana Kłagiewicza, administratora dycezyi wileńskiej. Pierwszym jego przeznaczeniem był kościół Rasztacki, w gubernii saratowskiej, służący dla miejscowej gminy niemieckiej, a podwydny archidiecezyi mohilewskiej. — Święcenia kapłańskie otrzymał ks. Borowski dnia 4 kwietnia 1830 r. od wymienionego pasterza, a w 1831 r. przyznano mu stopień uczony magistra św. Teologii, poczem przeniesiono go na proboszcza, znow do kolonii niemieckiej, w Jospetalu. Gorliwy na niwie pańskiej pracownik, nauczył się obcego języka wybornie, aby z pożytkiem miewać kazania i słuchać spowiedzi. Parafianie przywiązali się doń serdecznie, a gdy opuścił ich kościół, żegnali go z płaczem. Było to w roku 1833 z powodu powołania go na katedrę w akademii duchownej wileńskiej, do wykładu Pisma św.

Odtąd zaczynają się pedagogiczne i naukowe trudy przyszłego pasterza, na które okiem rzucić nam wypada. Uczony i wymowny profesor pracował piórem i słowem. Do słuchania go chętnie garnęła się młodzież. Przez lat kilka na posadzie adjunkta, później mianowany profesorem dziejów kościelnych i prawa kanonicznego, pracował usilnie nad młodzieżą. Tej epoki sięga część jego przekładów z greckiego. W roku 1835 otrzymał on w tej najwyższej krajowej instytucji stopień doktora „utrisque juris.”

Po przeniesieniu zakładu do Petersburga, zdolny profesor udał się za nim i tam od roku 1842 te same wykladał przedmioty, a oprócz tego był ojcem duchowym alumnów i kosztował księgozbiór. W roku 1846 pozyskał godność kanonika w kapitulie mohilewskiej, mimo czego dalej wykłady prowadził. W roku 1848 wyniesiony na biskupa dycezyi lucko-żytomierskiej, otrzymał święcenie Biskupie dnia 5 grudnia t. r. w Petersburgu z rąk biskupa Melchiora Fijałkowskiego, wówczas administratora archidiecezyi warszawskiej.

Do dwóch katedr, kanonicznie z sobą połączonych, odbywał ingressa: w Żytomierzu, obrany za stolicę dnia 11 marca 1849 r., w Lucku dnia 3 czerwca t. r.; podczas objazdu kanonicznego po ogromnych obszarach gub. wołyńskiej i kijowskiej, towarzyszył mu dzisiejszy sufra-

gan ks. Lubowidzki. W tej podróży odwiedził Ukrainę naddnieprzańską, okolice Smiły, Kaniowa i Korsunia: tradycje o tém zostały w ustach ludu. — W r. 1857 koronował Najświętszą Maryją Pannę Bercyowską.

Z czasów jego pisarskiej działalności mamy rozprawę w formie listów, drukowane w „Pamiętniku religijno-moralnym”: O sakramencie pokuty (1855), „O godności stanu duchownego” i wiele innych. Z własnych funduszów nabył w owej epoce dom i darował go kapitulie w Lucku; wszystkie oszczędności kładł w dobroczynne zakłady i szpital w Żytomierzu, to też gdy opuszczał dycezyę, funduszu na podróż brakło. W r. 1862 udał się do Rzymu na kanonizacyę Męczenników japońskich i tu kilku miesiącami jedną sobie takie uznanie u Piusa IX, że mianowany został obywatelom rzymskim i asystentem tronu papieskiego.

Przetłumaczył z greckiego ciąg dalszy „Pism mężów apostołskich Klemensa Rzymskiego, Ignacego i Polikarpa Biskupów”; przytęm „Dzieje męczenników dwóch ostatnich”; wreszcie „List do Dyogneta”. Wszystko to tworzy dwa obszerne tomy, dotąd nie wydane. Wyborny przekład poematów św. Grzegorza Nanzjańskiego był drukowany w wyjątkach.

Skoro mowa o działalności pisarskiej Biskupa, nadmienić wypada, iż pod pseudonimem Chwaliboga drukował w Żytomierzu „Katechizm mniejszy,” oraz „Katechizm rzymsko-katolicki” (1860) zaś w początkach swęj profesury traktat etyczny pt. „Syn marnotrawny” w Warszawie 1852.

Wracając z Rzymu do kraju, zawiał do Krakowa, celem odwiedzenia drogi nam miejsc i pamiątek. Rozrzewniony i do głębi wspomnieniami przejęty, ogładał każdy zakątek i, jak sam później mówił, chwile te należały do najszcześniejszych w jego życiu.

W r. 1868 zwiększyły się jego trudy i mozoly z powodu przyłączenia do dycezyi jego dycezyi kamienieckiej.

W roku 1869 wszedł w zatarg z rządem i wywieziony został do Permu, gdzie pozostał aż do roku 1882, w którym to czasie pozwolono mu wrócić do kraju. Ks. Biskup osiadł w Połocku, dokąd przybył w dniu 26 maja 1882.

Przybycie jego do Płocka było era w rocznikach grodu.

Na statek, przychodzący z Włocławka, oczekiwały tłumy ludu. Biskup zajął dwa pokoiki przy kościele poreformackim, w którym codziennie mszą św. odprawiał. Jego ustronie stało się przedmiotem pielgrzymek. Świątobliwy kapłan był wielbiony przez wszystkich i otoczony powszechną troskliwością. Płock wówczas witał w swoich murach dygnitarzy kościelnych z kraju całego, pragnących starca uczyć osobiście. Wiadomość o zamianowaniu go Biskupem dycezyi przejęła ogół żywą radością. Ingress do katedry dnia 18 maja 1883 r. był uroczystością dla całego miasta.

Ks. Borowski, pomimo wieku, jał się rządów z całą energią. Odbył trzy objazdy po wnetrzy gubernii, wzmocnił poczet nauczycielski w seminarjum i oddziałł przykłądem własnym na ducha religijnego. Jego krótkotrwałe rządy są złotemi wyrte głoskami w dziejach dycezyi.

Legł jak żołnierz na posterunku, bo, spełniając obowiązki ołtarza, skutkiem zaziębienia zaniemógł i po długiej, dwumiesięcznej chorobie, złamany wiekiem i cierpienim, zamknął powieki. R. i. p.

Wiece welehradzki.

W przeciągu pół godziny odbył się wczoraj na sali bazarowej wiece welehradzki, na którym bardzo wiele rzeczy nauchalano a nadto określono stanowisko św. Apostołów Słowiańczyzny w dziejach pod względem religijnym, narodowym, cywilizacyjnym itd. Przebieg był — jak nam opisują, następujący:

Wczorajszego wiece zagał o 4^{1/4} po południu p. Przychodzki, otoczony członkami komitetu wyborczego miejskiego, z których kilku atoli znajdowało się pomiędzy uczestnikami na sali. Pochwaliwszy Pana Boga i ogłoszwszy wiece za otwarty, poprosił p. Przychodzki p. Józefa hrabiego Mielżyńskiego na przewodniczącego, na co się zebrani zgodzili.

Hr. Mielżyński oświadczył, dziękując za zaufanie, że przewodniczyć będzie z tém zastrzeżeniem, iż wszyscy będą się starali o utrzymanie porządku. Dodaje

zarazem, że ponieważ policya zezwoliła na wiece w Bazarze pod tym warunkiem, że na sali nie będzie więcej, jak 150 osób, przeto prosi, aby odtąd nikt na salę nie wchodził, lecz pozostał w przed-sionku.

Po odcytnianiu porządku dziennego, który przyjęto, udzielił przewodniczący głosu p. Ignacemu Andrzejewskiemu, który miał objaśnić jubileusz św. Metodęgo pod względem religijnym. Mówca wspomniął pokrótce o działalności św. Apostołów słowiańskich, o schizmie Focyszala, o tłumaczeniu Pisma św. przez Cyryla i Metodęgo itd.

Po nim wystąpił p. Chojnacki i w kilku słowach mówił o uroczystości pod względem narodowym.

Przystąpiono następnie do uchwalenia rezolucyi.

Uchwalono: poprosić kapitulę gnieźnieńską, aby przy grobie św. Wojciecha urządziła uroczystosc podobną do welehradzkiej. Rezolucyę tę uzasadniał pan Kosmowski.

Daléj uchwalono: Z każdego powiatu W. Ks. Poznańskiego wysłać po 2 wieśniaków jako delegatów na uroczystosc welehradzka. Składki na to mają się zebrać po całym Księstwie. P. Andrzejewski Ignacy uzasadniając tę rezolucyę dodał, iż komitetu po powiatach mają się w tym względzie odnieść do komitetu miejskiego poznańskiego.

Przewodniczący odczytawszy powtórnie te rezolucye i stwierdzając, że zostały przyjęte, dodał, że zostaną one przekazane komitetowi, który się utworzył z obywateli całego Księstwa, do którego on sam należy i którego kilku reprezentantów na sali się znajduje. Mówca na niezłomną nadzieję, iż komitet prowincjonalny niezawodnie chętnie podejmie się przeprowadzenia tych rezolucyi.

Na wniosek p. Andrzejewskiego Ignacego wybrano pp. Rudzkiego i Przychodzkiego, a na wniosek p. Jakubowskiego, członka komitetu miejskiego, p. Andrzejewskiego Ignacego do komisji, która się dalszym losem tych rezolucyi zajmie.

Wreszcie uchwalono adres do Ojca św. Leona XIII z podziękowaniem za ogłoszenie jubileuszu, oraz za łaskawość, jaką okazuje dla rozdartego Kościoła wschodniego, z życzeniem, aby się do czekał zjednoczenia tych Kościołów. Adres ten wreczono, po trzechkrotnych okrzykach na cześć Ojca św. Leona XIII, panu Andrzejewskiemu do dalszego przesłania.

Następnie podziękował hr. Mielżyński zebranym za spokój i pomoc w przeprowadzeniu porządku dziennego.

P. Andrzejewski wniósł w końcu okrzyk na cześć hr. Mielżyńskiego.

O godzinie trzy kwadransie na piątą wiec się zakończył.

Policyą reprezentował p. Bittner.

Pan hr. Mielżyński, przekreślił panom komitetowym cały plan, cały rachunek. Panowie ci rozpisali uniwersaly do powiatów, nakazali stawić po dwóch delegatów (podobno już i ubiór przepisano), zebrać odpowiednie kwoty do dycezyi komitetu poznańskiego — a tutaj hr. Mielżyński wielkie te rezolucye zniżył do poziomu proponendow, nad które komitet z całego Księstwa wybrany ma w czwartek obradować.

„Goniec” zalecał w sobotę potwierdzenie osób do komitetu tego wybranych — ale tego punktu nie poruszono.

I jaka z tego zebrania korzyść, jakie „facit” ogólne?

Zero!
Komitet mający się zebrać w czwartek wie bardzo dobrze bez bazarowych rezolucyi — jaki ma program ułożyć i jak sprawą pokierować.

Alcé chodzilo o zamatanfestowanie wszechstronnej czynności komitetu do wyborów miejskich, który wprawdzie nie zdołał przeprowadzić kandydata polskiego do rady miejskiej na Rybakach — ale za to umie urządzić pielgrzymki do Welehradu, przepisywać kapitulom nabożeństwa i wysłać adresy do Ojca św.

Z kół ruskich.

II.
(O. Naumowicz.)

Poprzedni nasz artykuł dotyczył faktu, że otec Naumowicz wezwany do Rzymu dla usprawiedliwienia się — wybiera się w drogę. Napisałmy, że nikogo ta podróż nie zdziwiła. Otec Naumowicz czuje sam, że pozycya jego jest anormalną — i wśród oporu swego dla władzy kościel-

nij, sam poddał się sądowi tej władzy w chwili, kiedy posłał pismienne swe usprawiedliwienie do kongregacji, czekał rezultatu i nakoniec wezwany, aby stanął obojętnie w obec trybunału duchownego, uznając samem jego władzę. To dla nas nie jest żadną nowiną — również jak i to, że otec Naumowicz w oczywistej nadziei, że będzie tam wezwany, uznał za dobre wprzód pojechać do Rosji, gdyż ma to urojone czy rzeczywiste przekonanie (to już jest rzeczą), że po podróży do Rosji, Rzym będzie go traktował teraz jako rodzaj bohatera, który w danym razie umie „zrobić pokaz”, jak się sam wyraził w swoim procesie. Lecz otec N. zapowiedział u Sw. Jura, że jeszcze nie przeszedł na schizmę, a przejście swoje zrobił zawieszem od układu, za pomocą którego chce wprowadzić autonomię autonomiczną ruskiej unickiej. Myśl ta ota N. jest już uprzedzeniem, przesądem nawet powiem, gdyż bohater zapomniał, iż mu się dość często zdarzało w życiu bujarliwym, że niedawno jeszcze, gdy był posłem do rady państwa, głosił wspólnie z innymi rzekomo ruskimi posłami za ustawą wyznaniową, która niczem innym nie była i obecnie nie jest, jak tylko za am a c h e m na autonomię cerkwi, który to cios czujemy mocno, a ks. Naumowicz uczył go na sobie najdotkliwiej, ale zarazem najsprawiedliwiej.

Po fakcie takiej doniosłości politycznej nikt nie wierzy i wierzyć zdrowym rozsądkiem nie może, iżby Naumowiczowi autonomia cerkwi unickiej na sercu leżała — tém bardziej, iż udaje, że jej chce bronić tam, gdzie jej żadne nie grozi niebezpieczeństwo, a nie bronil jej, ale owszem dopomógł do jej zniweczenia tam, gdzie bronić tej autonomii było jego religijnym i obywatelskim obowiązkiem. Jeżeli fakt, że wszyscy podówczas za ustawą głoszący posłowie rzekomo ruscy po tym zamachu upadli w opinii swych wyborców, nie przekonał Naumowicza i jego stronnictwa, to podobno nie ma pod słowem argumentu, któryby przekonał tych wielkich polityków, których kamaryla zowie „chitr i kowaren“.

Po dziś dzień zostali nam winni odpowiedź za to postępowanie byli nasi posłowie i całym życiem nie usprawiedliwią już tego hańbiącego kroku, a jednakże otec N. miał tę czelność, iż obronę autonomii cerkwi podał za powód swej podróży do Rzymu. Któż w to wierzy?

Wprawdzie adjutant tego bohatera pisze w swoim moskiewskim organie „Słowie“, że otec N. odbiera mnóstwo wezwań nawet od włościan ruskich, by nie jechał do Rzymu — a listy te mają wyrażać tylko troskliwość o osobę tak drogą — jednakże i my żyjemy na Rusi, wśród ludu, i znamy jego religijne uczucia, przywiązanie do katolicyzmu, a nie zdarzyło nam się nigdy słyszeć tej rady. I owszem, powiedzmy prawdę, że lud zupełnie nie zna spraw oca N., co i lepiej dla ludu, ale co więcej, powiemy, że znaczna część kleru nie ma jasnego wyobrażenia o tym bohaterze, który w życiu swoim już tak różne odgrywał role.

Jednakże nie chcemy zaprzeczyć otcu Naumowiczowi tego, co mu się należy, to jest umysłowego wykształcenia i pewnej pracy umysłowej, które dadzą mu może w Rzymie sposobność lepszego poznania drogi, którą postępować należy, i na podstawie tych przyznanych mu przymiotów przekonani jesteśmy, co otec

Naumowicz sam przyznać musi, że po wszystkiej czasie i we wszystkich epokach historycznych jest to matematycznym pewnością, że ludzie bez religii zawsze narzucali się na reformatorów religijnych. Tak było za Iwanów Wasylewiczów, Wasylów Iwanowiczów, za Piotra, za Iwana Groźnego w Moskwie, tak w Niemczech, tak we Francji, tak w Anglii, i czy to chodziło o dogmata, czy hierarchię, czy o obowiązywanie potrzeb, każdy reformator naginał chwilę do swoich potrzeb ambitnych, do swoich politycznych przekonań, do celów samolubnych, do panowania, a nigdy nie brał sobie wzoru z biblij, gdzie mógł się nauczyć od patriarchy Abrahama, tej zasady: „chceszliść pójść na prawo, ja pójdę na lewo — a pójdziesz ty na lewo, ja pójdę na prawo“.

Jest to właśnie przyczyna, dla której nie ma podbudzenia do tej nawet prostej ciekawości, jak też bohater autonomii cerkwi rusko-katolickiej będzie jej bronił tam, gdzie ona nie jest zaatakowaną, kiedy w miejscu zamachu umiał tak świetnie milczeć.

W braterskiej życzliwości przesyłamy ks. Naumowiczowi na drogę słowa Chrystusa Pana: „Prozy! wira twójja spasiat ja!“ i z tą życzliwością ostrzegamy go, że nikt go nie upoznał do obrony autonomii, gdyż w danym razie na to są inne czynniki poważniejsze od dzisiejszego bohatera — powód obrony autonomii cerkiewnej jest tylko kompromitacją kleru i ludu, bo jeżeli przypuścić można, że o. N. zapał może kilka podpisów potajemnie, mówimy wyraźnie potajemnie, to tém samem włożył większy ciężar kompromitacji na kler, o którym wyrabiała się sprawiedliwsza przekonanie. Jeżeli komu, to otcu N. nie przysługuje nawet pozór obrony autonomii, bo otec N. nie stoi w związku z klerem ani z hierarchią, która go zasadza. Niech się nie ludzie otec N. i nie liży nawet na tych, których swymi przyjaciółmi kiedyś nazywał — boć powinien się być przekonany, że ci palestranci do tego stopnia zniekształcili, iż lekają się położenie nazwiska swego na „dopsach“ do „Słowa“ — są to rycerze, którzy głośno krzyczeć lubią w miejscu, z którego słyszani nie będą, ale znakomicie umieją milczeć nawet tam, gdzie odzierają ich wdowy i siostry — wszystko „po zakonu“, a otec N. idzie bronić autonomii — tam, gdzie o autonomii cerkwi od 19 wieków bardzo wysoko mają pojęcia.

Sprawy chorwackie.

Wiedeń, 16 stycznia.

W uzupełnieniu ostatniej korespondencji o sprawach chorwackich muszę jeszcze przedwysztukiem zaznaczyć, że poseł Zaleszewicz jako oficer obrony krajowej był powołany przed sąd honorowy nie tylko z powodu podpisania monstrualnego adresu Starcewicz, lecz także z powodu następujących słów, wygłoszonych w sejmie: „Rosa oswobodziła Bułgarów, możemy się więc spodziewać, że oswobodzi także naród chorwacki, więcej uciśniony, aniżeli byli Bułgarzy pod jarzmem tureckim.“ Ze słowa takie w ustach oficera austriacko-węgierskiego stanowią główne przewinieństwo, jest rzeczą oczywistą. Nadto, rozważone ze stanowiska politycznego, są po

prostu fałszem. Bo dziś w monarchii habsburskiej żaden naród, nie wyjmując węgierskiego, nie cieszy się tak wielkimi przywilejami, jak chorwacki. Bo nie tylko Chorwacy posiadają zupełną autonomię, rząd i sejm narodowy, ale nadto Węgry dopłacają rocznie kilka milionów fl. na zarządek Chorwacy.

Przy tej sposobności pozwolę sobie zwrócić uwagę czeigodnych wydawców „Przeglądu Powszechnego“ na niedokładność, której się dopuszcza autor artykułu „Słowianie w Węgrzech“ w zeszycie styczniowym na str. 11, twierdząc: „Mocą ugody przedłożonej w roku 1878 na lat 10, Chorwacy cieszą się autonomią, podobną do galicyjskiej. Otóż to rzekome podobieństwo wcale nie istnieje. Na czele zarządu Galicyi stoi mianowany przez ministerium wiedeńskie i odpowiedzialny tylko rządowi wiedeńskiemu namiestnik, który nie potrzebuje brać żadnego względu na sejm galicyjski; natomiast na czele zarządu Chorwacy na mocy ugody z Węgrami stoi odpowiedzialny sejmowi chorwackiemu ban.“

Dalej administracja polityczną, sprawami szkolnymi (wszechnice, gimnazya), sprawiedliwość w Galicyi rządzi ministerstwo wiedeńskie; natomiast na mocy ugody chorwacko-węgierskiej temi sprawami w Chorwacyi rządzi mianowany przez bana trzej tak zwani szefowie sekcji a właściwie ministrowie, odpowiedzialni sejmowi chorwackiemu; prawa języka polskiego w Galicyi opierają się na kilku rozporządzeniach cesarskich, które pierwszy lepszy nowy rząd niemiecki może skasować, nie zmieniając konstytucji austriackiej. gdy wyłącznie używają języka chorwackiego w Chorwacyi zasada się na akcie ugody chorwacko-węgierskiej, stanowiącej integralną część konstytucji węgierskiej; i Galicya od r. 1871 posiada w gabinecie wiedeńskim specjalnego reprezentanta (w r. 1871 Grocholski, od r. 1873 Ziemiakowski), ale minister ten urzędowanie figuruje jako minister bez portfelu, konstytucya austriacka nie gwarantuje „ministra dla Galicyi“, każdy rząd austriacki może bez naruszenia konstytucji zwinąć posadę ministra dla Galicyi, gdy przeciwnie minister chorwacki w gabinecie węgierskim (obecnie Bedekowicz) jest instytucją zagwarantowaną przez ugodę, a zatem przez konstytucyę węgierską.

Z tych faktów wynika, że autonomii galicyjskiej na serwo nie można równać z szerokim, zabezpieczonym konstytucyą samorządem Chorwacyi, który jest maksimum tego, czego kraje monarchii habsburskiej domagać się mogą, jakoż nawet ani najszczerzym federalistom, do których mi się zaliczamy od samego początku naszego zawodu publicystycznego, nie przyszło nigdy na myśl żądać dla królestw austriackich, czyli przedlitawskich, więcej, aniżeli na mocy ugody z Węgrami posiada Chorwacya. Korespondent „Przeglądu“ mógł się omylić, w ustach chorwackiego posła Radoszewicza oświadczenie, że Chorwacya znajduje się w gorszym położeniu, aniżeli było położenie Bułgarów pod jarzmem tureckim, jest po prostu cynicznym fałszerstwem.

Faktem przeciwnie jest, że Chorwacya pod względem prawno-politycznym, jeżeli nie dąży do zupełnej odrębności, nie

ma prawa żądać niczego więcej, aniżeli posiada na mocy ugody, i że też żaden rząd ani węgierski, ani austriacki nie może jej przyznać szerszej jeszcze autonomii. Żądaniem Chorwaców może być tylko należyte użytkowanie autonomii, podniesienie kraju pod względem materialnym i moralnym, ulepszenie administracji narodowej, bo w Chorwacyi nie ma ani jednego urzędnika maziarskiego, itd. Do tego dąży stronnictwo narodowe pod tak wybitnymi meżami stanu, jak Vonczyna, Krestitcz, Horwat, Szram, Miskatowicz itd. Do czego zaś dąży opozycja, to tak często wypowiadają jej mówcy, że pod tym względem nie może już istnieć żadna wątpliwość, „dąży ona do oderwania Chorwacyi za pomocą Rosyi“.

Przeciwko takim to dążnościom walczył wytrwale stronnictwo narodowe czyli większość sejmowa.

I tak na posiedzeniu sejmie zagrzebskiego z 12 stycznia szef sekcji (czyli minister) spraw wewnętrznych Stankowicz oświadczył: „Nie wolno narodom igrzać z rozwojem historycznym. Chorwacya od 800 lat złączona z Węgrami, tylko w tym związku może zabezpieczyć swą indywidualność. Naród chorwacki przeto nie wsiąknie do łańcucha, który zdaniem p. Starcewicz, ma objąć narody słowiańskie od Nowej Ziemi do Tryestu, nie wsiąknie, bo wie dobrze, że byłoby to skokiem w otchłań. Naród chorwacki przeciwnie rękami swego bytu politycznego szukać będzie w przywiązaniu do dynastyi i w zgodzie z tym narodem, z którym dzielił wszelkie zły i dobre losy od 800 lat.“

Następnie hrabia Khuen-Hederwary w najszczęśliwym stylu chorwackim wygłosił świetną mowę, wykazując już tém samem niedorzeczność deklamacji oponentów, jak gdyby na czele rządu stał Madziar, nie władający językiem hraju. (Hr. Khuen-Hederwary urodził się w majątku ojcowiskim w Sławonii, od młodości mówił po chorwacku, studia odbywał na wszechnicy zagrzebskiej itd.) Na wywody posła Franka (skazanego przed kilku laty z powodu ateistycznego artykułu na kilkomiesięczne więzienie) ban odpowiada: „Jakiem prawem mówca wywieszenie chorągwi u nas nazywa prowokacją, ale wywieszenie chorągwi chorwackiej w Peszcie (na budynkach urzędowych) uważa za właściwe, nie pojmuję, bo jedno wyklucza drugie.“ (Z naszej strony możemy dodać: jakżebyśmy dziękowali Panu Bogu, gdyby w Warszawie jako jedyny znak panowania Rosyi powiewała chorągiew rosyjska!)

Dalej ban na wywody mówcy „umiarkowanej“ opozycji, Mazury (młodego adwokata, wybranego w r. z. po raz pierwszy do sejmku), odpowiada: „Może z punktu widzenia mówcy można mówić o naruszeniu praw kraju przez Węgrów, to jest wtedy, jeżeli wyjdziemy z założenia, że Chorwacya jest odrębną i nie podległą państwem. Ale ponieważ, opierając się na konstytucyi, nie podzielam tego zdania, nie mogę uznać, aby zaszyły jakie naruszenia naszych praw. Mówca twierdzi, że rząd prześladował wyborców opozycyjnych, ale na to nie przytoczył żadnego dowodu. Tymczasem mógłbym przytoczyć fakty, że przeciwnie wyborcy stronnictwa rządowego doznali prześladowań od opozycji (wiadomo, że w Zagrzebiu niektórym wyborcom stron-

nictwa narodowego czyli rządowego, potłuczono okna). Mówca twierdzi, że stronnictwo narodowe nie wierzy w ugodę. Ja zaś sądzę, że to stronnictwo szczerze broniło ugody wspólnie z frakcyą, do której p. preopinant należy, i że jego frakcya (umiarkowana opozycja) wtedy dopiero odcepiła się od stronnictwa narodowego, gdy spostrzegła, że „bronimy nie tylko paragrafów, lecz także ducha ugody.“

Posel Miskatowicz: „U innych narodów opozycja podejmuje przeciwko rządowi legalną walkę w prasie, u nas bierze się do kija i wzywa szubienicy. To prowadzi do zdżeczenia. Nawet przywódzczy opozycji umiarkowanej gorszą się ta ohydna taktyka skrajnej twicy... P. Dawidowi Starcewiczowi odpowiadam, że według mego zdania, Chorwacya nie jest zdolna wykonać tego wszystkiego, co jej zakreśla jego najnowszy program. Na jego rusofilskie deklamacye odpowiem, przytaczając niektóre ustępy z dawniejszych mów i pism jego stryja, dra Antoniego Starcewicza. (Mówca odczytuje te ustępy, odrzucające stanowczo wszelką wspólność z Rosyą.) Jakaż to stanowcza sprzeczność zachodzi pomiędzy temi wywodami Antoniego a najnowszym programem Dawida, który spodziewa się oswobodzenia Chorwacyi przez Rosyą!“

Nie pojmuję, jakim sposobem Rosya mogłaby oswobodzić Chorwacya, nie pojmuję, jak opozycja, występując tak skrajnie w duchu rusofilskim, spodziewa się otrzymać solidarność z innymi Słowianami monarchii. (Tu zapewne p. Miskatowicz wskazał na Polaków, choć tego ustępu nie ma w sprawozdaniu „Gazety Zagrzebskiej“). Czesi dziś stoją na tém samym stanowisku, co większość naszego sejmku. Słowiańscy, dalmaccy, istrijańscy posłowie popierają rząd hr. Taffego, który nie myśli o zmianie dzisiejszego systemu monarchii. Na których więc Słowian powołuje się p. Starcewicz?

W rzeczywistości skrajna lewica jest zupełnie odosobniona i ani nawet nie przypuszcza do związku opozycyi umiarkowanej, która się tak gwałtownie tuli pod jej skrzydła, ale zawsze równie gwałtownie bywa odpychana. — Artykuły dziennikarskie nie obrzyły jeszcze żadnego państwa, ale podburzają ludność do szkodliwych czynów. Nie ubieganie się o obcą pomoc (Rosyi), lecz jedynie wytrwanie przy związkach historycznych (z Madziarami), spełni życzenia narodu naszego: „Chorwacya Chorwatom!“ (Huczne oklaski.)

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 17 stycznia.

Posiedzenie 27. Początek o godzinie 11, minut 20. Przy rozdziale „umundurowanie i żywienie wojska“ wnioś był p. Richter, aby oszczędności obrócić na lepsze karmienie wojska. Komisya zaproponowała odrzucenie wniosku, do czego się parlament przychylił.

Przy tej sposobności poruszył p. Richter próbę uczynioną przez ministra wojny, a dotyczącą wyrabiania obuwia dla żołnierzy po zakładach więziennych.

Minister wojny oświadczył, że o wypadku próby jeszcze nie powiedziano może. W dalszym ciągu rozpraw

Nagle panu Wołodzowskiemu przyszła szczęśliwa, jak mu się zdawało, myśl do głowy.

— Jest inny sposób! — zakrzyknął. Wychodź ze mną, zdrajco, na szablę! Połóżysz mnie, to odjedziesz wolno.

Przez jakiś czas nie było odpowiedzi. Serca laudańskich były niespokojnie.

— Na szablę? — spytał wreszcie Kmicic. — Może to być...

— Jeżeli to słów nie oblatuje, to i będzie...

— Parol kawalerski, że odjadę wolno? — Parol... — Nie może być! — krzyknęło kilka głosów między Butrymami.

— Cicho waszciowie do stu diabłów! — huknął pan Wołodzowski — a nie, to niech siebie i was prochem wysadza.

Butrymowie zamikli, po chwili jeden z nich rzekł:

— Będzie tak, jak wasza mość chce.

— A cóż tam? — pytał szyersko Kmicic. — Szaraczki się zgadzają?

— I zaprzysięgną na mieczach, jeżeli wasć chcesz.

— Niech przysięgają.

— Kupą tu waszmościowie, kupą! — wołał pan Wołodzowski na szlachtę, stojącą pod ścianami i otaczającą cały dom.

Po chwili wszyscy zbrali się pod głównymi drzwiami, i wnet wieść, że Kmicic chce się prochami wysadzić, rozniosła się na wszystkie strony. Stali tedy, jak w kamieniu zmienieni ze zgrozy; tymczasem pan Wołodzowski podniósł głos i mówił wśród ciszy grobowej.

— Wszystkich tu obecnych waszmościów biorę na świadki, że pana Kmicica, chorążego orszańskiego, wyzwał na bitwę samowót, i to mu przyrzekłem, iż jeśli mnie poloży, odjedzie wolno, nie doznając w tém od waszmościów przeszkody, co mu na rekojęściach zaprzysiędz musicie na Boga Najwyższego i święty krzyż.

(18)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 14.)

I patrzył dalej, zatrzymawszy cały oddział. Na podwórzu kręcania była okrutna. Jedni kozacy świecili pochodniami, inni biegali na wszystkie strony, wychodzili z domu i wchodzili napowrót, wynosili rzeczy, pakowali tobyły na wozy; inni wyprowadzali konie ze stajen, było to obór; krzyki, nawoływania i rozkazy krzyżowały się na wszystkie strony. Blask pochodni oświecał, jakoby przeprowadzkę świętojańską dzierżawcy do nowego majątku.

Krzysztof Damaszewicz, starszy między Damaszewiczami, przysunął się do pana Wołodzowskiego.

— Wasza mość! — rzekł — cały Lubicz chcą zapakować na wozy.

— Nie wywożą — odparł pan Wołodzowski — nie tylko Lubicza, ale i skóry własnej. Nie poznaję jednak Kmicica, który jest żołnierz doświadczony. Ani jednej straż!

— Bo potęgę ma wielką; widzi mi się, będzie nad trzysta ludzi. Zebymy byli z wojska nie wrócić, mógłby w biały dzień przejść z wozami przez wszystkie zaścianki.

— Dobrze! — odrzekł pan Wołodzowski. — Wszak to do dworu ta jedna droga prowadzi?

— Ta jedna, bo z tyłu stawy i bagna.

— To dobrze. Z koni waszmościowie!

Postulsza rozkazowi szlachta wnet zeskokczyła z kulbak; następnie szeregi pieszce zwarły się w długą linię i po-

częły otaczać dom wraz z zabudowaniami.

Pan Wołodzowski z głównym oddziałem zbliżyli się wprost do kołowrotu.

— Czekać komendy! — rzekł z cicha. — Nie strzelać przed rozkazem!

Kilkadziesiąt zaledwie kroków dzieliło szlachtę od kołowrotu, gdy spostrzeżono ich wreszcie z podwórca. Kilku nastu ludzi skończyło razem do płotów i przechylało się przez nie, pilnie wpatrując się w ciemność, a groźne głosy wołać zaczęły:

— Hej! a sżto za lude?

— Alt! — zakrzyknął pan Wołodzowski. — Ognia!

Wystrzały ze wszystkich rusznic, jakie miała szlachta, huknęły naraz; ale jeszcze echo ich nie odbijało się o zabudowania, gdy znów rozległ się głos pana Wołodzowskiego:

— Biegiem!

— Bij, zabij! — odkrzyknęli laudańscy, rzucając się naprzód, jak potok.

Kozacy odpowiedzieli strzałami, lecz nie mieli już czasu nabić powtórnie. Hurma szlachty przypadła do kołowrotu, który wnet runął podarciem zbrojnych meżów. Walka zarywała na podwórzu, wśród wozów, koni, tobołów. Naprzód szli murem potężni Butrymowie, najroźni w ręcznym spotkaniu i najzacieklejsi przeciw panu Kmicicowi. Szli, jak stado odyńców idzie przez młode krze lesne, łamiąc, depcąc, niewiecząc i tnąc zapamiętane; z nimi walił Damaszewicz i Gosciwicz.

Kmicicowie bronili się mężnie z za wozów i pak; poczęto też strzelać ze wszystkich okien domu i z dachu, ale rzadko, bo pochodnie zdeptane zagasyły, i trudno było swoich od nieprzyjaciół odróżnić. Po chwili wparto kozacko do podwórca ku domowi i stajonom; rozległy się krzyki o litość. Szlachta tryumfowała.

Ale gdy została sama na podwórzu, wnet ożywił się ogień z domu. Wszy-

stkie okna zjeżyły się rurami muszkietów, i grad kul począł sypać się na podwórze. Największą część kozaków schroniła się do domu.

— Pod dwór! do drzwi! — zawołał pan Wołodzowski.

Rzeczywiście, pod samymi ścianami strzały szkodzić nie mogły ani z okien, ani z dachu. Położenie jednak oblegających było trudne. O szturmie do okien nie podobna im było myśleć, bo tam przytębiały ich ogień w same twarze; kazał więc pan Wołodzowski drzwi rabać.

Ale i to nie szło łatwo, były to bowiem raczej wrzeczadza, niż drzwi, zbudowane z dębowych krzyżniaków, nabijanych raz przy razie olbrzymimi gwóźdźkami, na których potężnych łbach szczybiły się siekiery, nie mogąc drzewa zachwycić. Najsiłniejsze chłopcy parli od czasu do czasu ramionami, i to próżno. Drzwi miały z tyłu żelazne sztaby, a prócz tego podparto je od wewnątrz draganami. Butrymowie jednak rabali je z wściekłością. Do drzwi kuchennych i wiodących ze skarbczyka, szturmowali Damaszewicz i Gosciwicz.

Po godzinie próżnych usiłowań zmienili się ludzie przy siekiarach. Niektóre krzyżniaki wypadły, ale na ich miejsce ukazały się rury muszkietów. Huknęły znów strzały. Dwoch Butrymów padło na ziemię z przestreloną pierśią. Inni zamiast się zmieszać, rabali tém zacieklej.

Z rozkazu pana Wołodzowskiego potrzymano otwory kłębami, uczynionymi z kapot. W tymże czasie nowe okrzyki ozwały się od drogi, to Stakjanowicz przybył na pomoc braci a za nimi zbrojni chłopcy z Wodoktów.

Przybycie tych nowych posiłków strwożyło widocznie obleganych, bo wnet jakiś głos począł wołać gromko z drzwiami:

— Stój tam! nie rąb! słuchaj... Stój do stu diabłów!... rozmówmy się!

Wołodzowski kazał przerwać robotę i spytał:

ządał p. Richter uchylecia na przyszłość publicznego transportowania arzystantów wojskowych przez ulice miasta, mianowicie w Berlinie.

Minister wojny przyznał słusność żądania, oświadczając, że władze wojskowe zwróciły już uwagę na ten punkt „publicznego postępowania” (wesołość!) Rozdziały dotyczące garnizonów, serwisu i remonty przyjęto bez zmiany według wniosku komisji. Przy rozdziale „szkoly kadetów” wnoszą p. Richter, aby przyjmowanie kadetów ograniczyć na 2008 uczniów i ściśle oznaczyć wysokość pensji, wpłat edukacyjnych i miejsc wolnych. Komisja wnosi o odrzuceniu wniosku. Wnioskodawca go cofa, przewidując, iż nie będzie miał po sobie większości.

Tak zatwierdzone wydatki zwyczajne etatu wojskowego.

Co do nadzwyczajnych, na pierwszym miejscu postawiono żądanie 220,000 młk., jako pierwszej raty na wystawienie nowego magazynu w Olsztynie 163,000 na wystawienie takowego w Prubicu (Pr. Zach.). Komisja wnosi o przywrócenie obu pozycji, parlament na wniosek p. Huenegego odrzuca je. Dłuższe rozprawy wszczęły się wskutek rezolucji p. Huenegego, który wnoszą i wezwania Rady związkowej, aby nakazała rewizję anszlagu kosztów do projektu koszarowego na mocy notorycznego obniżenia cen i aby rezultat swych poszukiwań przedłożyła parlamentowi w następnej sesji.

Pp. Huene i Schalscha powoływali się na kosztowność i przepych budowl koszarowych, na co się powszechnie w parlamencie żałono, i radzili większą oszczędność. Rezolucja jednogłośnie przyjęta. Przy żądaniu kwoty na budowę protestanckiej kościoła w Nissie wszczął się spór, czy wojskowym władzom przysługuje prawo napędzania żołnierzy do nabożeństwa.

Pp. Möller i Richter nie chcieli tego prawa przyznać.

Minister oświadcza, iż niezmennie przy nim obstatuje, bo tylko dobry chrześcianin będzie dobrym żołnierzem.

Poparł ministra pp. Horn, Maltzahn, hr. Ballestrem i Stoecker.

Pozycyą przeciw głosom wolnościowych ostatecznie przyjęto.

W toku rozprawy oświadczył był poseł Richter, że bezwzględnie posłuszeństwa w armii żądać tylko należy w rzeczach służby wojskowej, ale że w służbie wojskowej nie służy prawo wdawania się w prywatne sprawy żołnierza.

Minister wojny oświadczył, że nie przypuszcza i nie pojmując innego posłuszeństwa w wojsku, jak ślepe i bezwarunkowe, przy czem nadmieniam hr. Ballestrem, że ma ono jednak swe granice tam, gdzie się rozpoczyna posłuszeństwo Bogu, na co się preopinant zgadza.

Popiera ministra p. Windthorst, ale zastrzega sobie, żeby katolickich szeregowców prowadzono co niedzielę i święto do kościoła, nie co 3 lub 4 tygodnie, jak to się dzieje zwykło.

Rozprawy i spory między prawicą i lewicą zastrzązły się od czasu do czasu. Wszystkie inne pozycje (z wyjątkiem magazynu prochu w Królewcu na czas pokojowy) zatwierdzone w myśl komisji.

Tyt. 56 (dotyczący wystawienia prochu w Królewcu 29,300 m.), którego

— Poczekajcie jeno! — zawołał Kmicie — wolno ze wszystkimi ludźmi odjść i pańkę ze sobą zabrać.

— Panna tu zostanie! — odparł pan Wołodyjowski — a ludzie w jasyr do szlachty pójda.

— Nie może być.

— To się prochami wysadzają! już my jęj odżałowali... a co do ludzi, to się ich spytaj, co wola... Nastąpiła cisza.

— Niechże tak będzie — rzekł po chwili Kmicie. — Nie dziś ją porwę, to za miesiąc. Nie skryjcie jęj ani pod ziemią! Przyniesiącie!

— Przysięgajcie! — powtórzył pan Wołodyjowski.

— Przysięgamy na Boga Najwyższego i święty krzyż. Amen!

— No, wychodź, wychodź waść! — rzekł pan Michał.

— Pilno waszności na tamten świat.

— Dobrze, dobrze! jeno przedź! —

Sztaby żelazne, trzymające drzwi od wewnątrz, począły szczerkać.

Pan Wołodyjowski usnął się w tył, a za nim szlachta, by miejsce uczynić. Wnet drzwi otworzyły się i ukazał się w nich pan Andrzej, rosły, smukły, jak topola. Brzask już był na świecie i pierwsze blade światła dnia padły na jego twarz hardą, rycerską, a młodą. Staławszy we drzwiach, spojrział śmiało na czeredę szlachty i rzekł:

— Zaufalem waszności... Bóg wie, czym dobrze uczynił, ale mniejsza z tem!... Który tu pan Wołodyjowski?

Mały pułkownik wysnął się naprzód.

— Jam jest — odrzekł.

— Ho, nie na wielkoluta waszność wyglądasz — rzekł Kmicie, czyniąc przymówkę do wzrostu rycerza — spodziewałem się zacieńszą figurę znaleźć, choć ci to muszę przyznać, żeś widać żołnierz doświadczony.

— Nie mogę tego waści przyznać, boś strażę zaniedbał. Jesliś taki do

skreślenie komisya polecia, przyznano także na mocy wyjaśnień danych przez komisarza związkowego, pułkownika Schulza.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 2. (Etat). Koniec o godzinie 4^{1/4}.

Korespondencye Kurjera Pozn.

Lwów, 15 stycznia.

(Jak tu Rusinom dogodzić?)

(K. B.) „Dilo“ lwowskie w num. 148 w rubryce „Dopisy“ — umieściło korespondencyę Z pod Bóbrki tej treści dosłownej:

„Jest pod Bóbrką kapelania W (odnik), a w tej kapelani ksiądz K (amiński); kapelania ta byłaby nie najgorszą, gdyby nie ta mała drobnostka, że ksiądz ma 4 synów w szkołach, a dwóch jeszcze w domu podrastających. W takich stosunkach nie dziw, że taki i tak już nie tłuste beneficjum staje się „głodówką“ najczystszej krwi. W całej tej sprawie nie byłoby nie ciekawego — boć to są zwyczajne objawy naszego duchownego dobrobytu.

Ale ten wypadek namotali sobie „na was“ nasi serdeczni Zmartychwstanczy, i ot pewnego pięknego dnia ks. K. otrzyma pismo od swojego najlaskawszego kolatora, hr. Alfreda P (otockiego), w którym go tenże uniżenie zawiadamia, że dowiedziawszy się o jego (Kamińskiego) krytycznym położeniu materyalnem, postanowił jemu — „swojemu“ kapłanowi — ulżyć ciężaru wychowania dzieci, i w tym celu będzie za jednego syna przez całe gimnazjum płacił koszt utrzymania (350 złr. rocznie), pod tym jednakże warunkiem, żeby ten syn byłby umieszczony w internacie Zmartychwstanców.

Czyż nie prawdziwa łaska! I na początku tego roku szkolnego w jednym coupé z podpisanym jechał ks. K. na pół uradowany, na pół zasmucony do Lwowa, żeby podziękować „swojemu“ „Jasnemu“ kolatorowi za tę wielkoduszną łaskę, a za kilka dni jego synek oparł się u Zmartychwstanców.

Ot, jakimi sposobami zawieruszają się ruskie dzieci w tę jezuicką samolówkę — ad majorem Poloniae gloriam... Kr.”

Przytoczyliśmy dosłownie powyższą korespondencyę z tego powodu, iżby nam nikt nie uwierzył, że z aktu prywatnego, chociaż szlachetnego, zrobiono akt polityczny i narodowej dudy, w którą chętnie zadęto.

Niech też i nam będzie wolno z tego powodu kilka słów powiedzieć w tej sprawie, która rzuca pewne światło na niezdrówne stosunki ruskie.

I tak najprzód co do osoby, odznaczony tak niezwykłym dobrodziejstwem. Kto zna odbarowanego, wie, że na tej „głodówce“ byli poprzednicy i przecież jakos żyli, bo zajmowali się gospodarstwem — terażniejszy ks. kapelan, gdyby kto chciał cyfrą oznaczyć jego talent gospodarczy, oznaczyłby go zerem. Pod względem politycznym, z którego korespondent wyciągnął tak zatrważający wniosek, to ks. K. ma znaczenie cyfrowe dwóch zer, a ze synka jego, umieszczonego w internacie OO. Zmartychwstanców, daj Boże, by urósł człowiek zacy, szanowny obywatel

szabli, jak do komendy, to i nie będe miał roboty.

— Gdzie staniesz? — spytał żywo Kmicie.

— Tu... podwórzec równy, jako stół.

— Zgoda! gotuj się na śmierć.

— Takiś waśc pewien?

— Widać, żeś w Orszzańskim nie bywał, skoro o tem wapisz... Nietylkom pewien, ale i żal mi waćpana, bom o tobie, jako o sławnym żołnierzu słyszał. Dla tego ostatni raz mówię: zaniechaj mnie! Nie znamy się... po co mamy sobie w drogę wchodzić? Czemu na mnie nastajesz?... Dziewka testamentem mi przynależy, jako i ta majątność, i Bóg widzi, swego tylko dochodzę... Prawda jest, żeś szlachtę w Wolmoutowiczach wysięk, ale niechże Bóg sędzi, kto tu pierwiej został skrzywdzony. Swawolnicy byli moi oficerowie, czy nie swawolnicy, a wybito ich do nogi, jako psów wściekłych za to, że z dziewczętami w karczmie chcieli potanecz. Niechże będzie krew za krew! Potem mi i żołnierzy wysięczono. Na rany Boskie zaprzysięgnę, że im tu bez złych chęci w te strony przyjechał, a jakże mnie to przyjęto?... Ale niech będzie krzywda za krzywde. Jeszcze swęgo dołożę, szkody nagrozę... po sąsiedzku. Lepiej woleć tak, jak inaczej... — A jacyż to ludzie z waćpanem teraz przyszli? Zkądże wziąłeś tych pomocników? — pytał pan Wołodyjowski.

— Zkąd wziąłem, to wzięłem. Nie przeciw ojczyźnie ich zaciągnąłem, ale by prywaty swojej dochodził.

— Takiś to?... Więc dla prywaty z nieprzyjacielem się połączyłeś? A czemuż mu za one usługi zapłacisz, jeśli nie zdrada? Nie, bratku, nie przeszkadzałbym ja ci układać się z tą szlachtą, ale wezwąć nieprzyjaciela w pomoc, inna rzecz. Nie wykrećisz się śianem. Stawajno teraz, stawaj, bo powiem, że cie tychórz oblatuje, choć się za orszzańskiego mistrza podajesz.

— Tęczaś... rzekł Kmicie, stając w pozycyi.

Ale pan Wołodyjowski nie spieszył się i nie wydobywając jeszcze szabli, obejrzał się naokoło po niebie. Świtało już. Na wschodzie pierwsza złota i błękitna wstążka rozciągnęła się świetlistem pasmem, na podwórzu jednak dość było jeszcze ciemno, zwłaszcza zaś przed domem mrok panował zupełny.

— Dobrze się dzieje zaczyna — rzekł pan Wołodyjowski — ale słońce nie przedko jeszcze wejdzie. Może waśc życzysz, żeby nam poświecił?

— Wszystko mi jedno.

— Mości panowie! — zawołał pan Wołodyjowski, zwracając się do szlachty — a skoczyno po wiechetki i po łuczywo; będzie nam jasniej w tym orszzańskim tańcu.

Szlachta, której żartobliwy ton młodego pułkownika dziwnie dodawał otuchy, kopnęła się raźnie ku kuchni; niektórzy zaczęli zbierać podeptane w czasie bitwy pochodnie i po niejakiem czasie blisko pięćdziesiąt czerwonych płomieni zamigotało w bladym mroku porannym. Pan Wołodyjowski ukazał się szabłą Kmicicowi:

— Patrz waśc... istny kondukt!

A Kmicie odparł od razu:

— Pułkownika chowają, to i pompa być musi.

— Srogi smok z waści...

Tymczasem szlachta zatoczyła w milczeniu krag naokół rycerzy — wszyscy podnieśli zapalone drzazgi w górę, za nimi umieścili się inni, ciekawi i niespokojni — w środku przeciwnicy mierzyli się oczyma. Cisza uczyniła się okrutna, jeno węgielki spalone obsuwały się z szelstem na ziemię. Pan Wołodyjowski wesół był, jak szczygiel w pogodny ranek.

— Zaczynaj waśc! — rzekł Kmicie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kraju, a co najbardziej sobie życzymy — wdzięczny Rusin, pomny na odebrane dobrodziejstwo nauki, na sposób do uczciwego życia.

Zdarzają się w czasach dzisiejszych wypadki, jak się zdarzały w dawniejszych, że ktoś wychowywał sobie miłą nadzieję — i przekonał się, że to „hadinka“.

Dalecy jesteśmy od podobnego życzenia w danym wypadku. Ale kiedy już idzie o wychowanie bodaj jednego dziecka ruskiego księdza, który, choć w dobrach swego dostojnego kolatora do najzasłużniejszych nie należy, a dostąpił łaski, naprawdę rzadkiej w czasach dzisiejszych, niechże nam wolno będzie zapytać się, co w ogóle Ruś straciła na tym szczególnym wypadku; gdzie miał być wychowywany ten biedny przyszły obywatel? Czy w Domu narodnym? A wszakże niedawno podczas zebrania członków Domu narodnego echo dzienników ruskich i ruskich rozniósło po świecie bardzo ostre i naganne przemówienie, że Dom narodni posyła swych internów do gimnazjum niemieckiego, choć ruskie jest w Domu narodnym.

A wszakże wiec ruski w Kolomyi wyrzcił formalną nagany Domowi narodniemu za skrzywione wychowanie swych internów, i nawet obrona świetna atca Małynowskiego, że internaci Domu narodnego mają być kiedys meźzami stanu i zajmować wysokie stanowiska, — tylko tyle działała, że atec Małynowski padł z przewodystwa Domu narodnego — i upewnić możemy lekających się o przyszłość Rusi, że ani atec Małynowski, ani Naumowicz w żadnym gimnazjum nie nauczyli się polityki, ani narodowości — a obaj stali się tak „znakomitymi“ meźzami.

Szanowny korespondent, którego licho pnieścilo w jednem coupé z nieszczęśliwym ojcem, a raczej z uradowanym i zasmuconym, podług korespondenta, mógł zastąpić dobrodziejstwo pana P. i byłby wyrwał ptaszka ze samotzasku — no, ale artykuł łatwiej napisać, niż pojąć nawet dobrodziejstwo tak znakomite w swoim rodzaju — a cóż dopiero, niż je samemu uczynić.

We względzie wychowania mamy obrazek przez samych Rusinów skreślony; we względzie ekonomicznym mieliśmy Bank rustykalny, zakład różniczo-kredytowy; we względzie narodowości Dom narodny; we względzie humanitarным fundusz wdów i sierót kapłańskich — wszystko to same znakomitości, wprawdzie nie tak wysokie, by je drudzy nasładowali, ale zawsze dość wysokie, by upadły, a tyle krzyku nie było, co z wypadku tego, że magnat podał pomocną rękę księdzu, który i cieszył się i smucił z tego zdarzenia, a ta okoliczność zakrawa na niepoczytalność ojca, jeżeli prawdziwa, a co pewniejsza, na niepoczytalność korespondenta, a może i dziennika.

Jeżeli Polacy nie podają nam ręki pomocnej, czyli innemi słowy nie mieszają się w nasze stosunki domowe, krzyczymy „gwaltu! oto bracia, widzą nasze położenie, a nie poratują nas“ — jeżeli podadzą szlachetną pomoc, znowu dzwonimy na gwalt z okrzykiem: „Eksterminują nas — kradną duszę.“ Czy to nie choroba?

Berlin, 17 stycznia.

(Postawa rządu względem wniosku Hertlinga).

(—) Robotnicy bynajmniej się na to

— Chciałeś!... rzekł Kmicie, stając w pozycyi.

— Chciałes!... rzekł Kmicie, stając w pozycyi. Ale pan Wołodyjowski nie spieszył się i nie wydobywając jeszcze szabli, obejrzał się naokoło po niebie. Świtało już. Na wschodzie pierwsza złota i błękitna wstążka rozciągnęła się świetlistem pasmem, na podwórzu jednak dość było jeszcze ciemno, zwłaszcza zaś przed domem mrok panował zupełny.

— Dobrze się dzieje zaczyna — rzekł pan Wołodyjowski — ale słońce nie przedko jeszcze wejdzie. Może waśc życzysz, żeby nam poświecił?

— Wszystko mi jedno.

— Mości panowie! — zawołał pan Wołodyjowski, zwracając się do szlachty — a skoczyno po wiechetki i po łuczywo; będzie nam jasniej w tym orszzańskim tańcu.

Szlachta, której żartobliwy ton młodego pułkownika dziwnie dodawał otuchy, kopnęła się raźnie ku kuchni; niektórzy zaczęli zbierać podeptane w czasie bitwy pochodnie i po niejakiem czasie blisko pięćdziesiąt czerwonych płomieni zamigotało w bladym mroku porannym. Pan Wołodyjowski ukazał się szabłą Kmicicowi:

— Patrz waśc... istny kondukt!

A Kmicie odparł od razu:

— Pułkownika chowają, to i pompa być musi.

— Srogi smok z waści...

Tymczasem szlachta zatoczyła w milczeniu krag naokół rycerzy — wszyscy podnieśli zapalone drzazgi w górę, za nimi umieścili się inni, ciekawi i niespokojni — w środku przeciwnicy mierzyli się oczyma. Cisza uczyniła się okrutna, jeno węgielki spalone obsuwały się z szelstem na ziemię. Pan Wołodyjowski wesół był, jak szczygiel w pogodny ranek.

— Zaczynaj waśc! — rzekł Kmicie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

żalić nie mogą, iż parlament nie zajmuje się ich sprawą, lub lekko ją zbywa. Trzy dość długie posiedzenia poświęcone były wnioskowi Hertlinga i innym wnioskom, dotyczącym tej samej kwestyi; gorąco też pragniemy, aby komisya spieszenie zakończyła swe obrady i parlamentowi przedłożyła jasno i ściśle sformułowane wnioski. I komuż przypisać należy zasługę wykonania konieczności, iż raz przeciw wziąć należy pod opiekę klasę pracującą, jeżeli nie centrum? Nie dziwimy się przeto, że zawistni antagoniści usiłują zdyskredytować niecytatywne frakcyi centralnej, podsuwając jęj interesa taktyczne i spekulacyjne wyborcze. Pojmujemy, że demokraci socyalni podejrzliwy ją o takie zamysły, ale że ksiądz Bismarck z przekąsem wniosek skrytykował, nad tem ubolewać należy. Ksiądz z drwinkami zapytał, czemu centrum samo nie stawia wniosków wyraźnie sformułowanych, lecz raczej ich od rządu wycekuje. Stronictwo katolickiem chodzi o to, aby prawo ochrony robotników weszło jak najprędzej w wykonanie. Jeżeli rząd projekt szczegółowo opracuje, rządowcy i narodowi liberalowcy przedź się na niego zgodzą, aniżeli gdy sformułowanie wyjdzie z łoża centrum. Czemuż rząd na tych uczciwych chęciach poznać się nie chce? Czemuż inicjatorom podsuwa motywa, które drażliwość frakcyjną podniecają, a sprawy bynajmniej naprzód nie posuwają? Postawa rządu względem wniosku centrum była jedynie na to obliczona, aby zapobiedz zgodności konserwatywistów z katolikami w poglądzie na tę sprawę. — W rzeczywistości centrum i obie frakcyje zachowawcze zawsze się nawzajem popierały jako szermierze reformy socyalnej i gorliwi obrońcy ochrony robotników. Co do celu obie frakcyje konserwatywne zgodziły się z członkami centrum; lecz co do chwili wejścia w życie i zastosowania prawa ochrony były innego zdania. Konserwatyści wolałi, aby się wystrzegać zbytcznego pospiechu; pragnęli nasamprzód rozciągnąć opiekę nad niewiastami i dziećmi, co frakcyi centralnej nie wystarczało. Przyznawali dalej konserwatyści, że punkt ciężkości kwestyi leży w „wyzyskiwaniu“ pracy. Nie pojmujemy jak rząd mógł tak krzywo pojmować wniosek Hertlinga i przypuszczać, że centrum domaga się równego maksimum pracy dla wszystkich procederów. Naturalnie, że uregulowanie tej kwestyi może tylko polegać na różniczności procederowych, i że tylko w tym razie będzie słusznym i sprawiedliwym.

Rząd widocznie umyślnie zajął nieprzychylną postawę względem wniosku, co łatwo wypłynąć może na osłabienie wziętości jego w kołach robotników.

Niepłonnym będzie prawdopodobnie domysł, że chodziło rządowi o to, aby nie odstręczył sobie narodowców; stąd też zapewne mimo tylekroć uznawanej potrzeby reform socyalnych pochodzą chłodna postawa i obojętność sfer rządowych w kwestyi ochrony robotników. Socyalni demokraci nie omieszkają korzystać z tego chłodu na swą korzyść, a na szkodę rządu; a kto wie, czy narodowcy na przyszłość ustrzegą go od trzeciego tuzina demokratów socyalnych na ławach parlamentarnych. Nawet „Kr. Ztg.“ zauważyła, że narodowcy i postępowcy w tej kwestyi są jednej myśli.

Obie frakcyje są przeciw konarami, wzrostem z jednego pnia, którego „korzeniem jest materializm i naturalizm.“ Od dawna nie widzieliśmy w organie konserwatywnym tak trafnej i ściślej definicyi narodowców.

A jednak z tym liberalizmem narodowym, którego korzeniem jest „materyalizm i naturalizm“, chciałyby „Kr. Ztg.“ iść ręką w rękę na wszystkich polach prawodawczych, a mianowicie w kwestyi rewizyi prawodawstwa majowego? „Materyalizm więc i naturalizm“ ma dyktować prawa Kościołowi katolickiemu?

Berlin, 18 stycznia.

(v) Wczoraj frakcyje centrum z parlamentu i sejmu zgromadziły się na wspólną ucztę na cześć dr. Windthorsta z okazji jego urodzin.

Z obydwóch Kół polskich było na tym obiedzie 17 członków; prezes, dr. Szuman, wniósł w imieniu posłów polskich toast na cześć solenizanta, za który dr. Windthorst serdecznymi słowy podziękował.

Wiedeń, 17 stycznia.

(„Das bedraengte Wien.“ — Stronictwo niemiecko-narodowe. — Varia.)

(—) „Das bedraengte Wien“ — tytuł broszury, wydanej z polecenia rady miejskiej, które to pismo narobiło tyle zwzawy — temi dniami otrzymało drastyęczną ilustracyę w procesie radcy miejskiego Mandla przeciwko radcy Pollakowi von Berkenau. P. Mandl od kilku lat w radzie odgrywa rolę sykofanta i denuncyanta. W grudniu r. z. na walnem zebraniu rady oskarżył komisya finansową rady, że w roku 1874 przy zawarciu pożyczki nie postąpił sobie prawnie. Owezesny prezes komisji finansowej, p. Pollak, nazwał tę denuncyacyę kolegi Mandla oszczerstwem i złośliwym kłamstwem. Dla tego powód Mandl przeciwko Pollakowi wytoczył proces o obrazę honoru. Otóż proces ten toczył się przez 3 dni przed sądem tutejszym. Pollak został uznany niewinnym, a zatem sąd uznał, że miał słusność nazwać Mandla kłam-

ca i oszczerca. Wskutek tego wyroku Mandl złożył swój mandat radcy miejskiego. Jednakże w ciągu rozpraw sądowych okazało się, że w administracyi gminnej panuje wielki nieład, że radcy miejscy intrugują z urzędnicami magistrami, że kamaraderyja odgrywa wielką rolę itd. Słowem, uważani czytelnicy procesu mogli się przekonać, że może Wiedeń upada więcej z winy nierządu i niedbałości władzy miejskiej, aniżeli wskutek zamachów Węgrów, Polaków i innych autonomistów.

Tak zwane stronictwo niemieckonarodowe rozwija gorączkową czynność. Wspomniałem o wygłoszonej niedawno przez p. Stingla mowie. W tym samym duchu świeżo przemówił dr. A. Ausserer w niemieckim stowarzyszeniu w Pradze. I on domaga się wykluczenia Galicyi i ściślejszego związku z innemi prowincjami i nadania jęj wysokiej autonomii (na wzór chorwackiej). „Z przymusu złączeni z nami — oświadczył minister — Polacy nie żywią dla nas sympatii. Ich dzieje, ich oświata, ich gospodarskie interesa nie są identycznymi z naszymi; owszem często na wskroś z nami sprzeczne. Ich postawie więc, pojmując dobrze interes swego kraju, prowadzą wyłącznie polską politykę. Co państwo czyni dla nich, przyjmują, ale jeżeli czynią coś dla państwa lub innych prowincyi, trzeba się okupić ciężkimi koncesyami (jakimi?)... Ponieważ sprzeczki pomiędzy prowincjami alpejskimi a Galicyą (tudzież Bukowiną i Dalmacyą) nadawczykiem opierają się na warunkach geograficznych, których zmienić nie możemy, przeto dopóki Niemcy austracyi nie dojdą do niezależności, dopóki będziemy złączeni z temi prowincjami.“ (Mówca następnie podnosi, że Galicya płaci tylko 10,600 złr. ogólnej sumy podatku, a ma 17,8 proc. reprezentacyi w radzie państwa; przytém szanowny polityk wspomina, że ustawa wyborcza austracka zasada się na kombinacyi podatku i liczby ludności. Otóż według liczby ludności Galicya liczy 6 milionów dusz, a zatem prawie trzecia część ludności Cislitawii, powinna mieć w Izbie poselskiej około 100 reprezentantów, a ma ich tylko 63. Kombinując sprawiedliwie podatek i ludność, Galicya powinna mieć co najmniej 85 posłów.)

„Najbliższem żądaniem — kontynuował dalej mówca — każdego uczciwego Niemca w Austrii jest: w radzie państwa powinny być reprezentowane wyłącznie kraje austrackie, które dawniej należy do związku niemieckiego. O niemożliwości takiego odrębnego stanowiska nie będziemy się spierali, bo w dziejach narodów nie masz niemożliwości.“ — Słowem w stronictwie niemieckim zasada obdarzenia Galicyi wysoką autonomia, byle neutralizować resztę tak zwanych „niemieckich“ prowincyi. coraz więcej góry bierze.

Cesarz i król przybył wczoraj z Budapesztu do Wiednia.

Arcykiszę Rudolf z żoną w kwietniu wyjadą do Brukseli w odwiedziny do dostojnych rodziców arcyksiężnej Stefani.

Namiestnik Galicyi pan Zaleski przybył do Wiednia.

Rzym, 13 stycznia.

(Kongregacya studiów.)

Rozwój wielkiej katolickiej nauki robi pod kierownictwem Leona XIII ciągłe i pocieszające postępy. Otwarcie archiwów watykańskich, będąca w biegu reorganizacya biblioteki watykańskiej, Akademia św. Tomasza, fundacye nowych katedr języków wschodnich u św. Apolinarego, protekcyja zapewniona uczonym i zasłużonym profesorom itd... wszystkie te czynią tylko ogniami jednego łańcucha, jedną serją usiłowań, dążących do rozwoju umysłowej kultury. Dzisiaj rozciąga się to nawet do Kongregacyi studiów, mogającej słuszenie zwać się papiezkiem zakładem wychowania publicznego dla całego świata. Od chwili, gdy brat Ojca św. Jego Eminencya Kardynał Pecci przewodniczy w dyrekcyi tego instytutu, powiał tam duch poważnej reformy. Jako uświęcenie jego usiłowań, Ojciec św. na wzór ustroju innych Kongregacyi zamianował tam nadzwyczajnych konsultorów. Dotychczas zakład publicznego wychowania nie miał intelektualnych pomocników. Byli tylko tak zwani Consultores nati, którzy byli jakoby prawnymi członkami, a należeli do teologicznego Uniwersytetu. Nominacye te pozwalają nam przypuszczać, iż Kongregacya dla studiów będą jakoby wielkiem ogniskiem, którego umysłowe promienie stanowiąc będą zysk dla całego świata. Tak to Leon XIII ścięga około dawnych i chwalebnych instytucyi najwiodocześniejsze i najlepiej obznajmione z warunkami obecnych czasów siły, aby wraz nowymi potrzebami odnowić wpływ Kościoła i nadać mu nowego uroku. Non nova, sed nove według słów św. Wincentego z Liryu.

Co się zaś tyczy tej gorliwej opieki Leona XIII dla rozwoju nauk, możebnem jest, iż Ojciec św. wyda w krótkim czasie jaki ważny dokument o reorganizacyi biblioteki watykańskiej, o której już pierwszy pisaliśmy. Jak sławny list do Kardynałów Hergenroethera, Pitra i de Luca, tak też i dokument ten znajdzie sympatyczne echo i położy podwaliny nowemu postępowi.

ZIEMIE POLSKIE.

* Zakaz. Do dzienników wiedeńskich donoszą z Warszawy, że władze otrzymały polecenie, aby o ile możliwości przeszkadzały pielgrzymce Polaków do Włoch na uroczystość świętego Medoego.

NIEMCY.

* Berlin, 18 stycznia. Zwłoki zmarłego księcia Augusta wrytembergskiego dziś (w niedzielę) o godz. 3 w Ludwigsburgu uroczystość spuszczono do rodzinnego grobu.

— I w Brunświku utworzył się komitet, zajmujący się zbieraniem składek na dar pamiątkowy, mający być ofiarowany kanclerzowi w 70-tą rocznicę jego urodzin.

— Pożar. Budowle i gmachy w nadreńskiej fabryce sukna w Akwizgranie, przy których było zatrudnionych kilkuset robotników, sponęły w niedzielę całkowicie. Straty są ogromne, ośm towarzystw asurancyjnych ma udział w wynagrodzeniu poniesionej szkody.

— W sprawie obsadzenia biskupstwa limburgskiego pisze „Koen. Volskztg.“: „Powszechnie mniemają, że kapituła wybierze Biskupa, jak to się stało trzy razy między r. 1827 i 1842. Ale nie zapominajmy, że prawo z dnia 20 maja 1874 nakłada na elektą przysięgę i że rzezoną przysięga zobowiązuje go do posłuszeństwa prawom, w których skład wchodzi także prawa majowe. Przysięgę powyższą winien także złożyć administrator zawiadujący sprawami diecezjalnymi aż do wyboru nowego Biskupa. Od tego aktu mógł rząd zwalniać na mocy władzy dyskrecyjnej: prawo przyznające mu tę władzę, ustanowione w r. 1881 wznowione w zeszłym roku nie zostało. Dla tego kapituła w Limburgu zerzecz się wyboru i pozostawi go porozumieniu Stolicy św. z Berlinem. Nie jest to ironią prawdziwą, lecz faktem, że Chciano katolików i duchowieństwo oswobodzić z pod jarzma rzymu, a teraz o nominacji Biskupa bez Papieża i Rzymu weale, nie ma mowy.

— Pism socjalistycznych szukano w mieszkaniu robotnika w Dillen. Gdy cały stós ich znalaziono, właściciela przyaresztowano i uwięziono.

— Ciało zmarłego księcia Augusta wrytembergskiego wywieziono koleją anhaltską do Stuttgartu.

— Punktem wyjścia parowców dla subwencjonowanej linii komunikacji z wschodnią Azją ma być na morzu Środiemnie port Brindisi.

— Tajny radca Köhler ma zostać dyrektorem w cesarskim urzędzie zdrowia.

— Frakcja centralna obchodząca dnia 17 stycznia 73-letnią rocznicę urodzin swego przywódcy dr. Windthorsta solenną biesiadą w hotelu rosyjskim. Toast na cześć solenizanta wniósł bar. Frankenstein.

— Uroczystość orderowa odbyła się w zwykły sposób dnia 18 b. m. Między innymi otrzymali order orła czerwonego 2 kl. z liściem dębowym, X. Dr. Krentz, biskup warmiński, Pieke, tajny wyższy radca finansowy i dyrektor porobczy prowincjonalny w Poznaniu, Tiedemann, prezes rejencji w Bydgoszczy; order orła czerw. 3 kl. z przepaską i mieczami na pierścieniu, hr. Richthofen, pułkownik i komendant 10-go poznańskiego pułku ułanów; order orła czerw. 3 klasy z przepaską, Hahn wyższy radca rejencyjny w Bydgoszczy; order orła czerw. 4 kl. Aust, superintendent i pleban w Dobrzyca (w pow. krotoszyńskim), Buchholz, pierwszy prokurator w Ostrowie, Dittmar radca rejencyjny i szkolny w Poznaniu, Düring, rotmistrz pozastępowy i właściciel dóbr w Górnej Przeczynie (pow. wschowskim), Heinecius, major w trzecim pułku piechoty pozn. nr. 58, Kwiatkowski kat. proboszcz w Margoninie (pow. chozińskim), Löwe, kom. dystryktowy w Bydgoszczy, Lüdecke, wyższy radca rejencyjny i dyrygent wydziału przy dyrekcji kolejowej w Bydgoszczy, Martini, dyrektor poczty w Bydgoszczy, Orlovius, wyższy radca rejen., dyryktor wydziału przy dyr. kolei żelaznych w Bydgoszczy, Ruffmann radca sądu ziemiańskiego w Bydgoszczy, Schellbach, dyr. sądu ziemiańskiego w Poznaniu, Schlieper, radca sądu nadziem. w Poznaniu, Selle, radca wyższy sądu ziem. w Poznaniu, Weizenmiller, dyr. sądu ziem. w Gnieźnie. Wollburg, radca i rewor rachunkowy przy nadprokuratoru w Poznaniu, ordor honorowy trzeciej bar. Keiserling, major pozastępowy i właściciel dóbr w Lissewie (pow. Brodn.) Ketsch, katolicki proboszcz dwyzynny przy 9 dwyzyni, order 4tej klasy korony. Dobrzall, inspektor domu karnego w Rawiczu, Krenzlin, sekr. w okręgu dyrekcji kolejowej Bydgoskiej, w Gdańsku Martini, właśc. dóbr z Lubowa (pow. obornickim) orła właścicieli ord. dom. Hohenzollerów Matuszewski, naucz. katol. w Chelmnie (pow. zamotulskim); powszechną oznakę honorową Bär, ewanigelicki kościelny w Bojanowie, (pow. krobickim), Blank sołtys w Kleiwolsthals (w pow. Bygoskim), Hafffe sołtys w Lubieszu (pow. czarnkowskim), Kant, kierownik lokomotywy przy dyrekcji kolejowej w Bydgoszczy Kaszynski, sołtys z Popielewa (pow. mogilnicki) Klein, telegrafista kolei bydgoskiej w Gdańsku, Kähnel, sługa sądowy w Rawiczu Mahn, żandarm pieszy z Grodziska (pow. bukow-

skiego). Markert, strażnik kolej. z Trzciel. Netz, sołtys z niemiec. Fordonu (pow. bydg.). Preuss, feldweber w 1 pułku piech. pom. Nr. 18. Schneider, strażnik kolejowy w Krojancu Schwan listowy w Bydgoszczy, Tannhäuser, konny rejencyjny w Poznaniu. Tschuschke, konny dozorca podatkowy w Jarocinie (pow. plesz.) Turina, trębacz sztabowy ułanów pom. pom. Nr. 10 Wojciechowski, szafner poczty w Poznaniu.

ROSYA.

* „Nowoje Wremia“ poświęca specjalny artykuł przeglądowi prasy rosyjskiej i tak pomiędzy innymi pisze:

W zachodnim kraju nie ma wiele rosyjskich gazet. Ale mają one wojowniczy charakter i równie pełne życia (?) nie przestają polemizować z polskimi gazetami i wyprawiać na czystą wodę polskich przebiegów. (?) Takimi są „Warsz. Dniownik“ i „Cholmskoj Wiestnik.“ Przechodząc dalej do północno-zachodniego i nadbaltyckiego kraju, znajdujemy prasę rosyjską w najsmutniejszym położeniu. W Wilnie wychodzi półrocznik „Wileński Wiestnik.“ mały formatem i treścią, prawie nie mogący mieć żadnego wpływu na ludność i bodaj nawet nie mający do tego pretensyi. A szkoda: Wilno mogłoby mieć taką samą rosyjską gazetę, jaką ma Warszawa, a tu taka gazeta jest nawet bardziej potrzebna, niż w Warszawie.

Tak samo jak „Wileński Wiestnik.“ tak i wspomniane gazety rosyjskie, wychodzące w Warszawie, nie mają wpływu na ludność. Szkoda tylko czasu i tła.

— Kornitow przysięgł urzędnik do rachowania pieniędzy w banku skradł srebrem 6792 rubli. W workach, które ważyc miały po pudzie i według zapisków miały zawierać po 500—1000 rubli, była wprawdzie waga w porządku, ale wewnątrz zamiast srebra była miedź, gwoździe, ołów, nawet wagi od zegarów. Piętnastu kontrolerów rewidowało kasę przez 10 dni od dziesiątej rano do 8 wieczorem — i wykryto poważny deficyt. Znaleziono także 15 kopiejkówkę srebrną pomalowaną złotem, tak, że jej od dukata rozróżnić nie było można.

FRANCYA.

* Zmarł w sobotę Edmund About urodził się 14 lutego 1828, miał zatem lat 56. Kształcił się w Ecole normale i w archeologicznym instytucji w Atenach, stąd też w jego dziełach o Grecji przebija wielka prawda w opisach miejscowości. Był wrogiem kościoła i wrogiem Niemiec, gdyż z urodzenia był Lotaryńczykiem. Należał do akademii francuskiej. Człowiek wielkich zdolności.

— Andrieux, były prefekt policji przygotowuje pamiętniki swoje do druku i zapowiada, że w tych jego „Souvenirs d'un prefet de police“ ukażą się różne ciekawe dokumenta. Pisma radykalne domagają się, aby pana Andrieux pociągano do odpowiedzialności za przywłaszczenie sobie urzędowej własności.

ANGLIA.

* Irlandzki deputowany Redmond miał na sejmiku relacyjnym mowę, w której oświadczył, iż Irlandzcy nie mają żadnych stosunków z dynamitarami, że się nimi nie posługują, ani na nich nie wpływają — że jednakże zamachy te nie ustają, dopóki Anglia nie przestanie dręczyć Irlandyi i gniebić jej kajdanami i żołnierzami, dopóki tacy wrogowie Irlandyi, jak Spencer, rządzący będą krajem.

+

Antoni Edward Odyńiec.

Jeden z ostatnich przedstawicieli epoki odrodzenia się literatury polskiej w wieku bieżącym, serdeczny druh Adama, Antoni Edward Odyńiec, spoczął już na wieki. Od kilku tygodni dochodził nas już głuche wieści o jego niemocy — sądziliśmy, że sędziwy starzec zdoła jeszcze przetrzymać chorobę — tymczasem inaczej się stało. W czwartek dnia 15 bm. o godz. 5 po południu zmarł sędziwy nasz poeta w domu córki swojej, przy ulicy Marszałkowskiej nr. 7 b. w Warszawie.

Nie czas i miejsce potem, aby rozbić działalność jego — na to potrzebowałybyśmy szczegółowych studyów. Przypominamy tu tylko, idąc za pismami warszawskimi, kilka dat z jego życia.

Poeta urodził się w r. 1804 w wsi Giejstunach, w powiecie oszmiańskim, gdzie ojciec jego Tadeusz czarny zagon uprawiał. Nauki początkowe pobierał u OO. Bazylianów w Borunach, utrwalał w sobie od młodości zasady religijne, które mu przez całe życie przyswajał. W r. 1821 spotykamy Odyńca na ławach uniwersyteckich w Wilnie. Tu jako siedm-nastoletni młodzieniec okazujący niezwykłe zdolności, poznał się ze starszymi wiekiem Adamem Mickiewiczem, Aleksandrem Chodźką, Tomaszem Zanem, Julianem Korsakiem, Janem Czeczotem, Ignacym Domejką i innymi, których nazwiska przekazał nam później w swych wspomnieniach o „Filarciach“. Wkrótce też, wspierany zachętą Adama, którego serce szczególnie z pomiędzy wszystkich umiał sobie pozyskać, wyjadł w Wilnie pierwszy tomik swych poezji, przeważnie baład, sonetów i romansów, pod tyt.: „Poezje A. E. O.“, i zyskuje sobie nie małą nawet obok

Mickiewicza popularność. On też, jeden z pierwszych w tej grupie, objawił zdolności dramato-pisarskie w powstałym większe w owych wileńskich czasach dramacie, pod tyt.: „Lzora“, który jakkolwiek prześladowany retoryką i deklamacyjnością, zjednął mu przecież uznanie, jako prawdziwie natchnionemu poecie. Wiadomo zaś, do jakich później, gdy talent jego miał czas zmęczyć i skrytalizować się, doszedł w tym kierunku rezultat. Drama-dy jego „Felicyta“ — „Barbara Radziwiłłówna“ — „Jerzy Lubomirski“, są owocem tego kierunku, cokolwiekbyż zaś krytyka mogłaby im zarzucić, nie podobna ich autorowi nie przyznać, że nie tylko wiernie zawsze i szczęśliwie umiał uchwyć i nakreślić to historyczne rozgrywanąjąc się akcy, lecz nadto w piękne wiersze, jakimi postacie jego przemawiają, tchnąc owej podniosłości ducha i myśli, cechującą czasy, które go poetą zrobiły i wielkie umysł, które na niego promienie swych blasków rzucały — a ta podniosłość pozostała właśnie do ostatnich chwil życia wierszą Odyńca towarzyszą.

Świetnie objawił się też niepospolity talent Odyńca w jego przekładach z obcych literatur. Takich przekładów z Byrona, Moora, WALTERSCOTTA i Schillera, jakimi nasze piśmiennictwo z bogacił Odyńiec, śmiało to rzec można, rzadko która literatura posiada. Ta znakomita działalność Odyńca w tym kierunku, przypada właśnie na jego podróże z Mickiewiczem po za granicami kraju, mianowicie na rok 1830—35. Przekłady te wyszły następnie w Lipsku w sześciu tomach (między latami 1838—43 a do rzędu najlepszych pomiędzy niemi, choć właściwie wszystkie są wyborne, należą „Dziewica Orleańska“, „Korsarz“, „Pieśń ostatniego minstrela“, „Raj i Peri“, „Dziewica jeziora“ i inne. Sam Mickiewicz wyrażał się z wielkim zapałem o tych tłumaczeniach, a „Korsarza“ wydał w Paryżu w jednym tomiku ze swoim przekładem „Giaura“.

Rok cały 1826 po opuszczeniu uniwersytetu przesiedziała Odyńca na wsi, gdzie wśród „szumu lasów i szemczących strumyków“ pisał wiersze pełne tęsknoty za oddalonemi przyjaciółmi. W r. 1826 w listopadzie przybył do Warszawy i tu przebył lat trzy. Stanisław Zamojski miał w epoce owęj wydawać własnym kosztem czasopismo naukowe, organ szkoły w Szechrzeszynie, przeznaczony dla młodzieży niezamożnej, która nie była w stanie odbywać uniwersyteckich studyów. Józef Korzeniowski, zaproszony do kierownictwa tej publikacji, po odwołaniu go do Krzemienia, ustąpił teki redaktorskiej Odyńcowi. Do wydawnictwa tego jednak nie przyszło i materialny zebrany wypadało użyć inaczej. Nasz poeta postanowił obrócić go na czasopismo pozytywne, które trzy lata p. t. „Melitela“ wydawał.

W r. 1829 następuje spotkanie się Odyńca w Petersburgu z Mickiewiczem, gdzie ułożono plan podróży wspólnej za granicę. Z wycieczki tej, która przeciągała się drugie lat osiem, poeta spisał wspaniałe wspomnienia, drukowane w „Kronicie rodzinnej“. Mickiewicz z Odyńcem zwiedzili, jak wiadomo, razem Niemcy, Szwajcaryę i Włochy. Nie podobna śledzić ich kroków i podróży, ani wymienić znakomitości, które spotkali. Przechodziliby to granice tej notatki. — W końcu podróży towarzyszył im Krasinski. W Genewie Odyńiec rozstał się chwilowo z Mickiewiczem i wyjechał do Paryża i Londynu. W r. 1831 mieszkał znów razem w Dreźnie.

Tutaj do Odyńca przystąpił do świętych swych przekładów, które stały się rzetelną ozdobą naszej literatury, o których powyżej już wspominaliśmy. Tu tylko jeszcze dodamy, że w owe czasy powstał z jego inicjatywy i według nakreślonego przez niego programu „Przyjaciel Ludu“ w Lesznie. Liczne jego artykuły znajdują się w tym czasopiśmie.

Lata 1838—40 zastają Odyńca nad zrudną a niewdzięczną pracą około „Encyklopedyi“, wydawanej przez Glücksberga w Wilnie, lata 1849—60, to jest całe lat dwadzieścia, poświęcił poeta współpracownictwu w „Kuryerze Wileńskim“. Nakoniec w roku 1866 przenosi się Odyńiec stale do Warszawy, gdzie zamieszkał, robiąc tylko latem krótkie dla odpoczynku wycieczki do Zakopanego, rzadziej zaś za granicę.

Czynny zawsze i ruchliwy, nie zrzekł się pracy na polu dziennikarstwa. Do chwili ostatniej był głównym współpracownikiem „Kroniki rodzinnej“. Wszystko, co w ostatnich czasach wychodziło z pod jego niezomordowanego pióra, umiała też „Kronika rodzinna“ pierwsza dla siebie pozyskać i pierwszą ogłosiła prezentowała.

Zachęcony właśnie miłymi i sympatycznymi dlań stosunkami z tym piśmem i jego redaktorką p. Aleksandrą Borkowską, a także i dzięki wpływowi Deotyiny (Jadwigi Łuszczewskiej) rozpoczął Odyńiec jedną z najważniejszych i najcenniejszych prac swoich, mianowicie „Wspomnienia z przeszłości“, które właśnie niedawno w dwóch tomach ukończył. Jak jego nieocenione „Listy z podróży“, tak i owe „Wspomnienia“ zawierają nieprzepracowane materiały dla badacza owęj właśnie doby naszego poetę, którą dziś wraz z ich autorem zegnamy.

Heż w obydwoch tych, wysokiej wartości dziełach, faktów, które inaczej zgi-

nęłyby dla ogółu na zawsze — ile fałszywych zdań sprostowano — ile uroku rozpoczęto — uroku, jaki zawsze i wszędzie mieć będzie opowieść szczerą tego, na co się patrzyło — co się przeżyło. Dzięki tym Odyńca pracom, nie tylko Mickiewicz, ale i cała plejada współczesnych mu pieców, stanęła dopiero we właściwym świetle. Nie mógł też, zaiste, sędziwy poeta piękniej żywota swego zamknąć, jak właśnie obdarzeniem ogółu naszego temi prawdziwemi skarbniami.

Odyńca odznaczała przedewszystkiem niezwykła uprzejmość i dobroć. Przystepny, interesujący się żarliwie całym ruchem literackim ostatnim ostatnich czasów, opiekował się czule każdym nowym talentem, przycinał do siebie, zachęcał i podniecał do pracy. A umiał to wszystko czystko czynić tak mile, z taką jakąś wielką wiarą w odwieczne piękno i z taką dziwną pogodą umysłu, że słowa jego zawsze dobrą myślą natchnąc były zdolne.

Co ostatnich chwil zachowawszy niezwykłą trzeźwość umysłu, obok głębokiej czei dla epoki, która go wychowała, umiał też Odyńiec nie zamykać oczu na to, co dziś koło niego się działo i życie to nasze dzisiejsze dobrze rozumiał. Gorący czuścieli ruszności, nie zaprzeczał przecież nigdy młodym, ale ruch ten i postep przyjmował zawsze krytycznie, dając się mu czasem powdować, ale falom jego nigdy nie unosił. Miłość dobra i piękna była w tym razie regulatorem jego uczuć, a gorąca wiara ostrzeżała go zawsze przed manowcami, ma które nigdy nie zeszedł.

Żywo jeszcze w pamięci naszej tkwi piękna chwila spotkania się po półwieku-owej rozłące dwóch filaretów: Domejki i Odyńca. Obaj rzęczy, wesośli, rozpromienieni wspomnieniami, zdali się uśmiechać do życia, którego spory kawał za sobą zostawili. Niestety! był to uśmiech już ostatni... Ciężka choroba sercowa zaradła szybko tę czigodną parę. Odyńiec zachorował w listopadzie. Lekarze od pierwszych chwil wyrazili powątpiewanie o uratowaniu jego życia. Dostojny starzec odgadł sam ich fatalny wyrok... Przez ubiegły poniedziałek i wtorek Odyńiec czuł się lepiej. Polepszenie to jednak było zwodnicze. Około południa we czwartek siły opuszczały go poczęły zupełnie, a o godzinie 5 pożegnał nas na wieki.

Adam Plug tak maluje ostatnie autora „Felicyty“ chwile:

„Tak niedawno jeszcze z nim rozmawiałem, całej woli wysiłkiem tłumiąc łkanie, które piersi mi rozrywało na wznośsi, ale niewymownie bolesny widok, jaki miałem przed sobą w starcu tym, otoczonym gronem rodzinnym wnucząt, córki siostry, p. Borkowskiej, które wszystkie na kieczkach otaczając wciąż jego fotel, ręce mu i kolana okrywają pocałunkami i służą mu na wycięgi z troskliwością największą; a on to się modli tuliąc do ust godło zbawienia, którego z dionie nie wypuszcza, to przekazuje pożegnania i błogosławieństwa nieobecny przyjacielom swym i znajomym, to dziękuje Bogu za śmierć szczęśliwą, ofiarując mu ostatnie srogie cierpienia na okup tych przy-mności poetyckich, których, jak mówi, może za wiele sobie w życiu pozwałal. Nieraz też wiersz jaki na myśl mu przyjdzie, a najczęściej Krasinskię proroczy „Psalm Nadziei“, który z wielką wiarą powtarza. I słusznie też szczęśliwą śmierć swą nazywa, przyjmując jej anioła z całą przytomnością umysłu, z całą rezygnacją chrześcijańską, a wszystkich swoich ukochanych żegnając, jak przed podróżą, serdecznem do widzenia. Ostatnim razem trafilem w chwilę, gdy „był mocniej cierpiącym, w skutek przebytego ataku zaduszenia w sercu i płucach, co mu sprawia straszne katusze, a od Nowego Roku powtarza się ledwo nie co dzień.“

Pogrzeb odbędzie się w przyszły czwartek.

Tutejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk mianowało dr. Szokalskiego reprezentantem swym na pogrzebie sędziwego poety. Złoży on przytęm wieniec z odpowiednim napisem na trumnie zmarłego.

R. i. p.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 19 stycznia.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał zwyczajnemu profesorowi wydziału prawniczego uniwersytetu berlińskiego, dr. Henrykowi Brunndrowi, godność radcy sprawiedliwości.

* Na Czytelnie ludowe. Z przeniesienia 11 marek. XYZ 3 marki. — Razem 14 marek.

* Teatr. Jutro po raz drugi komedyja Okt. Feuilleta „Montjoye“.

W środę na benefis p. A. Trapszowej po raz pierwszy komedyja St. Bogusławskiego „L w y l w i e c“.

W obydwoch wystąpi gość nasz, a w „L w a c h i l w i c a c h“ po raz ostatni. — Benefis pani Marcelowej Trapszowej, ciesząc się u nas sympatya, polecamy naszej Publiczności.

* Teatr. W sobotę wystąpił p. Anastazy Trapszo po raz trzeci na scenie na-

szęj w roli tytułowej komedyi Oktawiusza Feuilleta „Montjoye.“ Role tego zimnego spekulanta, u którego pieniądź jest bożyszczem, przedstawił artysta zupełnie dobrze. Pragnęlibyśmy atoli, aby mniej słowa cedził. Montjoye jest wprawdzie obrachowanym, zimnym spekulantem, powinno to być niezawodnie w dykcyi jego objawiać — atoli w scenach samotnych więcej powinno się przebijać jego zadowolenie z dokonanego faktu. Tymczasem p. Trapszo zawsze był jednostajnym, nawet w ostatnim akcie, gdy uznaje swe dotychczasowe niegodne postępowanie i się nawraca. — Bardzo wiernie odportretował p. Boleslawski kasyera Tiberge'a. Był znakomicie ucharakteryzowanym, a głos i ruchy zupełnie licowały z charakterem tego sumiennego kasyera. Również i w grze p. Siedleckiego w roli Saladina, widoczna była staranność i sumienne a umiejętne przejęcie się powierzona sobie rolą. — Pani Otrembowa w roli Henryki, żony Montjoye, niezapelnia nas zadowolenia. Pragnęlibyśmy, aby głos jej był więcej naturalny. Niejednokrotnie nie potrzeba weale podniesienia głosu w miejscach, gdzie pani Otrembowa go podnosi i niepotrzebnie modelfuje. — Ze pani Otrembowa może się od tej wady powstrzymać, tote inne sceny dowodem. — Panna Junoszowna z roli córki Montjoye, Cecylii wywiązała się ku ogólnemu zadowoleniu. Inni artyści, pp. Antoniewski, Janowski, St. Trapszo, oraz panna Pankiewiczówna oddali swe role bez zarzutu.

* Na wiec niedzielny zapraszano drukowanemi kartkami. Podobno pięciu księży przoszone o mowami o św. Metodnym — wszyscy komitetowi odmówili.

* Z Pogorzelicz telegrafuje pod dniem dzisiejszym główny urząd celny: Godzina 8 z rana. Wody stanęły: 1,58 m.

* Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się dziś w lokalu p. Knolla. Początek jak zwykle o godzinie 8 1/2 wieczorem. Uprasza się o liczny udział członków.

* W Ulotrosinie wprowadzeni zostali w dniu 16 b. m. w urzędowanie nowo lub ponownie wybran członkowie magistratu i rady m. i. to pp. kapitalista Wilke i młynarz Jakubowski, jako członkowie magistratu, a pp. kupiec Rosenbaum, stolarz Dummer i dr. Grygliewicz jako członkowie rady miejskiej.

* Karol i Katarzyna Kłosowsy z Winnicy pod Sierakowem otrzymali z okazji złotej weseła od Króla Jegomości złoty medal jubileuszowy.

* Z parafii słupskiej pod Stęszewem. (Wspomnienie pośmiertne). Smutnie dla nas zakończył się rok stary i również smutnie rozpoczął się nowy. W dniu 29 z. m. zakończył doczesny żywot ś. p. ks. Józef D y n k o w s k i, nasz kochany pasterz. Był to kapłan według serca Bożego: najpilniejszy robotnik we winnicy Pańskiej. Kiedy przed 25 laty jako proboszcz do nas przybył, zastał kościół wprawdzie nowy, bo przed 10 laty wybudowany, ale w nim prawdziwe pustki. Nie było w nim ni ambony, ni organów i jedyny 0ltarz był zbiły ze starych desek. Nie było dzwonnicy, dla tego jeden pozostały dzwonnicy wiały na topoli przy kościele, inne bowiem leżały rozbite w zakrystyi. Omentarze nie ogrodzone, zarosłe chwastem, na których często trzodę chlewną spozrzedz było można. Ażeby to wszystko naprawić, potrzeba było nader silnej woli i wytrwałości. Nie ułak się tego ś. p. ks. Józef, to też wezwawszy Boga na pomoc, zapowiedział zbieranie składek dobrowolnych na kolendzie na rzecz tutejszego kościoła; chodził od chaty do chaty, często wśród zawiei śnieżnej i mrozu i zbierał grosze, które owieczki jego ofiarowały, a do których sam znaczne kwoty dodawał. Te usilne starania, chociaż nasza parafia do zamoznych nie należy, zostały uwieczone pomyslnym skutkiem.

Najprzed zjawily się organy, gdyż tego wymagała chwała Boża. W drugim roku stanęły 0ltarze, ambona i ławki kościelne, dalej obrazy i chorągwie. Później staraniem jego wybudowano dzwonnice i sprawiono drugi dzwonnicy; ogrodzone także omentarze. Na gruncie plebańskim wystawił własnym kosztem figurę Niep. Pocz. Panny Maryi. Ostatniem dziełem ś. p. ks. Józefa było bardzo staranne i piękne odnowienie wewnątrz kościoła 0ltarzy i wszystkich sprzętów kościelnych, do którego znów znaczna kwota pieniężna się przyłożył. Nie mniej usilnie dbał o podniesienie moralności a swych owieczek.

Dla tego złożył kilka bractw, jako to: Bractwo wstrzemięzliwości, Bractwo Najśłodszego Serca Pana Jezusa i Różaniec żywy, w których sam przewodniczył i całe godziny na modlitwach wspólnych przepędzał. Ś. p. ks. Józef pracował nad oświatą swych parafian w duchu ohywatelskim; utrzymywał czystelnia ludową i sam zarządem jej się trudnił; był ojcem, opiekunem i dobrodziejem biedaków, wdów i sierót. Wspierał, pożyczal chociaż często wiedział, iż pożyczka zwrócona mu nie będzie. Reszta z pozostałych zasobów, których jego szczerodrobia reka nie rozdała, podzielił na dwie części, z których jednę przeznaczył kościołowi w miejscu, a drugą Towarzystwu pomocy naukowej imienia K. Marcinkowskiego. Tą miłością chrześcijańską i bezinteresownością zjednął sobie ś. p. ksiądz Józef tak wielką miłość, iż go wszyscy parafianie swym ukochanym księdzem nazywali. To też, gdy się wieść o chorobie jego rozszala, gromadziły się owieczki licznie do stopni 0ltarza, zanosząc do Najśłodszego Serca Pana Jezusa swe modły o zachowanie im pasterza.

Jak budującym było całe życie tego wiernego sługi Bożego, tak samo budującą była jego śmierć.

W dzień św. Szczepana z wielką przytomnością umysłu i skruczą odprawił generalną

Dodatek.

Dodatek do Kurjera Poznańskiego Nr. 15.

Wtorek 20 stycznia 1885.

spowiedź święta, przyjął ostatnie Sakramenta święte i błogosławił licznie przy tym akcie zgromadzone owieczki swoje. Nie cierpił też wiele na chorobie, a skonił spokojny i lekki.

Po eksportacji ciała do kościoła, w pięknej mowie żałobnej pożegnał zmarłego książkę dziekan Niezłowski z Konarzewa.

*** W sprawie zabójstwa,** popełnionego na Rumpfie w Frankfurcie nad Menem, piszą, iż dnia 16 bm. wykonano sekcję na zabitym, a nazajutrz pochowano go uroczyście. Trzech socjalnych demokratów, podejrzanych o zabójstwo, natychmiast puszczono, gdy udowodniono im, że sprawca zbrodni ma być mężczyzną w wieku lat 36 do 40, o twarzy pociętej, jasnych włosach, z krótkim takimże wąsem, wzrostu 5 i pół stopy. Z dworca nie schodził komisarz policyjny, wachmistrz i kilku konstabli. W Monachium przyaresztowano podróżnego, który się wylegitymował jako majętny kupiec z Göttingen. Domyślnie względem mordery opierają się na faktach, że przed 2 tygodniami udostępnił się swego mieszkania anarchista, zastając pod dozorem policyjnym, a powyższy rysopis odnosi się do niego. „N. fr. Presse“ pisze, że Rumpf wydał przeraźliwy okrzyk, gdy go pochnięto w pierś. Grożono mu śmiercią w ostatnich czasach po kilka razy, ale lekceważył sobie te pogroźki. Jakis jegomość najął lokal w domu, w którym nieboszyk mieszkał; ale skoro się dowiedział, że Rumpf w nim mieszkał, wolał stracić zadatek i cofnąć umowę, aniżeli dotrzymać kontraktu. Spytany o powód, odrzekł, iż boi się, aby anarchista tego domu nie wysadzili w powietrze. Rumpf to głównie miał się przyczynić do wyjaśnienia sprawy niderwaldzkiej; zjadł zamordowanie jego łatać być może odpowiedzą na wyrok skazujący Reinsdorfa i towarzyszy na śmierć. Podwyższenie nagrody za wykrycie zbrodniarza na 10,000 marek wyszło podobno z inicjatywy cesarza samego.

† Feliks Wicherski, jeden z najczynniejszych pracowników pióra z epoki Rzewuskiego i Grabowskiego, przyjaciel Padalicy, urodzony w Wilnie 1820 r., zmarł w ostatnich dniach zeszłego tygodnia. Skromnie oszczędności swoje przekazał instytucji św. Ksieżmi w Paryżu. R. i. p.

*** Do czego to już dochodzi!** Pokazywano nam, pisze „Kuryer Warszawski“, list zaadresowany w Berlinie w ten sposób: Herrn N. N. Lodz, Deutschland.

*** Cenny rękopis.** W ubogiej rodzinie izr. B. w Warszawie przechowywał się w ozdoby szkatule hebrajski, grubo srebrem nabijany, cenny rękopis hebrajski, sięgający XII wieku. Przed 80 laty rodzina B. była bardzo zamożna, lecz w ostatnich czasach wielce ubożała. Obecny właściciel rękopisu z żoną i czworgiem dzieci mieszkał w jednej izdebce na Franciszkąńskiej ulicy, zajmując posadę subiekta w handlu lokciowym. Namówiony przez kilku współwyznawców, udał się listownie do Edmunda Rotszylda z propozycją sprzedaż rękopisu, gdyż jak wiadomo, posiada on najbogatszy może w całym świecie zbiór rękopisów hebrajskich. Rotszyld przysłał do Warszawy specjalnego agenta, który B. zapropował 2500 rubli za rękopis ze szkatułką. — Biedny subjekt zażądał 3000 rubli i pieniądze otrzymał.

*** Na zdar!** Niemcy za czasów swęj przewagi w Czechach pomieczyli wszystkie prawie starodawne nazwy miejscowości, które teraz znów odzyskują swe dawne prawa — a urzędniczy czesny na początek pilnują dobrze czystości nazw miejscowych. Dnia 30 grudnia oddano na pocztę w Bernie list adresowany po niemiecku do „Lundenburga“, chociaż owa miejscowość od dawna nazywa się „Bredlav“. List ten, choć mógł jeszcze tego samego dnia dojść do Bredlavia, wedrował pięć dni po różnych „burgach“, aż wreszcie jakiś litosawy urzędnik, dopisawszy na boku: „Na zdar!“ wyprawił go do „Bredlavia“. Tak pisze „N. Fr. Presse.“ Jest to rzecz dla piszącego lub adresata niemiła — ale niechby panowie Niemcy przy tej sposobności zrozumieli, jaka to przyjemność odbierać nazajutrz przekaz pocztowy z wezwaniem, aby się napisało adres po niemiecku, zamiast po polsku w chwili, kiedy przesyłający sądził, iż jego pieniądze już dosięgły miejsca przeznaczenia.

*** Na zdar!** W Nizy nastąpił w dniu 16 b. m. wylew, który zalał skwer, całą promenadę angielską, piwnice domów zalał i dosięgał aż do hotelu Villet, — zrzadziwszy przytęm znaczne szkody.

*** Na łono Kościoła katolickiego,** według dziennika „Weekly Register“, przeszedł w tych dniach baronet angielski sir Philip Rose, z żoną i pięciorgiem dzieci. Baronet był ścisłym przyjacielem zmarłego premiera, lorda Beaconsfielda i jednym z wykonawców testamentu.

*** Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 20go stycznia św. Fabiana i Sebast. Mecz. Wschód słońca o godz. 8 minut 1. Zachód o godzinie 4 minut 23.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 18 stycznia. Syn hr. Juliusz Andrassego, hr. Teodor, zamianowany został ataché przy anstryackiej ambasadzie w Berlinie i dziś udał się na nowe swe stanowisko.

Chrystyania, 18 stycznia. Istniejące dawniej różnice zapatrywań pomiędzy ministrem wojny a prezesem gabinetu, p. Sverdrup w kwestyi organizacyi wojska zostały ostatecznie usunięte; w

skutek tego ustąpiły także wszelkie obawy przesilenia ministerialnego.

Londyn, 19 stycznia. Hassan Phehi pasza przybył tu dzisiaj. (Zobacz Przegląd.) Jutro zbiera się rada ministerialna w celu roztrząsnięcia kontraktów transkuckich.

Wiadomości literackie i artystyczne.

*** Konferencja duchowne,** przez księdza Zygmunta Szczepnego Felińskiego, 2 tomy, stron 300 i 221.

(Ciąg dalszy.)

O środkach umartwienia jest osobna konferencja, gdzie najdostojniejszy autor z wielką mądrością mówi o potrzebie, wartości i stosowności umartwienia i wyklada jasno, na czem prawdziwie umartwienie polega. Złudzenia i obłudność w tej sprawie dobrą otrzymują odprawę. Filantropowie i tak zwani przyjaciele ludzkości, którzy chcą uszczęśliwić człowieka poza ideą chrześcijańską, to jest poza tą, czego Kościół o miłości bliźniego uczy, są przedstawieni jako ludzie, co albo siebie samych, albo innych w błądzie utrzymują.

Równocześnie z rozumem i wolą oswabiającą i kształcąca się ma serce młodego lewity. Serce wyswobodziwszy się od tyranii uczuć ziemskich, ma się stać ogniskiem miłości Bożej. Miłość Boża nie niewyższemu człowiekowi poza ideą chrześcijańską, to jest poza tą, czego Kościół o miłości bliźniego uczy, są przedstawieni jako ludzie, co albo siebie samych, albo innych w błądzie utrzymują.

Równocześnie z rozumem i wolą oswabiającą i kształcąca się ma serce młodego lewity. Serce wyswobodziwszy się od tyranii uczuć ziemskich, ma się stać ogniskiem miłości Bożej. Miłość Boża nie niewyższemu człowiekowi poza ideą chrześcijańską, to jest poza tą, czego Kościół o miłości bliźniego uczy, są przedstawieni jako ludzie, co albo siebie samych, albo innych w błądzie utrzymują.

Zjadł zamordowanie jego łatać być może odpowiedzą na wyrok skazujący Reinsdorfa i towarzyszy na śmierć. Podwyższenie nagrody za wykrycie zbrodniarza na 10,000 marek wyszło podobno z inicjatywy cesarza samego.

† Feliks Wicherski, jeden z najczynniejszych pracowników pióra z epoki Rzewuskiego i Grabowskiego, przyjaciel Padalicy, urodzony w Wilnie 1820 r., zmarł w ostatnich dniach zeszłego tygodnia. Skromnie oszczędności swoje przekazał instytucji św. Ksieżmi w Paryżu. R. i. p.

*** Do czego to już dochodzi!** Pokazywano nam, pisze „Kuryer Warszawski“, list zaadresowany w Berlinie w ten sposób: Herrn N. N. Lodz, Deutschland.

*** Cenny rękopis.** W ubogiej rodzinie izr. B. w Warszawie przechowywał się w ozdoby szkatule hebrajski, grubo srebrem nabijany, cenny rękopis hebrajski, sięgający XII wieku. Przed 80 laty rodzina B. była bardzo zamożna, lecz w ostatnich czasach wielce ubożała. Obecny właściciel rękopisu z żoną i czworgiem dzieci mieszkał w jednej izdebce na Franciszkąńskiej ulicy, zajmując posadę subiekta w handlu lokciowym. Namówiony przez kilku współwyznawców, udał się listownie do Edmunda Rotszylda z propozycją sprzedaż rękopisu, gdyż jak wiadomo, posiada on najbogatszy może w całym świecie zbiór rękopisów hebrajskich. Rotszyld przysłał do Warszawy specjalnego agenta, który B. zapropował 2500 rubli za rękopis ze szkatułką. — Biedny subjekt zażądał 3000 rubli i pieniądze otrzymał.

*** Na zdar!** Niemcy za czasów swęj przewagi w Czechach pomieczyli wszystkie prawie starodawne nazwy miejscowości, które teraz znów odzyskują swe dawne prawa — a urzędniczy czesny na początek pilnują dobrze czystości nazw miejscowych. Dnia 30 grudnia oddano na pocztę w Bernie list adresowany po niemiecku do „Lundenburga“, chociaż owa miejscowość od dawna nazywa się „Bredlav“. List ten, choć mógł jeszcze tego samego dnia dojść do Bredlavia, wedrował pięć dni po różnych „burgach“, aż wreszcie jakiś litosawy urzędnik, dopisawszy na boku: „Na zdar!“ wyprawił go do „Bredlavia“. Tak pisze „N. Fr. Presse.“ Jest to rzecz dla piszącego lub adresata niemiła — ale niechby panowie Niemcy przy tej sposobności zrozumieli, jaka to przyjemność odbierać nazajutrz przekaz pocztowy z wezwaniem, aby się napisało adres po niemiecku, zamiast po polsku w chwili, kiedy przesyłający sądził, iż jego pieniądze już dosięgły miejsca przeznaczenia.

*** Na zdar!** W Nizy nastąpił w dniu 16 b. m. wylew, który zalał skwer, całą promenadę angielską, piwnice domów zalał i dosięgał aż do hotelu Villet, — zrzadziwszy przytęm znaczne szkody.

*** Na łono Kościoła katolickiego,** według dziennika „Weekly Register“, przeszedł w tych dniach baronet angielski sir Philip Rose, z żoną i pięciorgiem dzieci. Baronet był ścisłym przyjacielem zmarłego premiera, lorda Beaconsfielda i jednym z wykonawców testamentu.

*** Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 20go stycznia św. Fabiana i Sebast. Mecz. Wschód słońca o godz. 8 minut 1. Zachód o godzinie 4 minut 23.

LOTERYA.

(Bez gwarancyi.)

Berlin, dnia 17 stycznia.

Przy dzisiejszym dalszemu ciągnięciu czwartęj klasy 171 król. pruskiej loteryi klasowej padły następujące wygrane:

Numer, przy których wygrana nie oznaczona w nawiasach, wygrywa 210 marek.
44 77 188 (1500) 89 212 90 549 68 71 627 66 (1500) 705 6 11 45 53 71 90 909 60 (300) 78 1036 64 (3000) 73 127 240 (300) 50 63 87 379 99 467 70 582 602 25 31 42 94 (1500) 742 (300) 65 814 42 (300) 2014 66 108 81 96 98 205 72 319 33 47 55 400 43 74 (3000) 84 (3000) 95 534 61 640 86 728 907 12 82 (550) 3007 9 18 31 35 74 88 102 206 41 (1500) 73 344 54 (300) 62 527 (3000) 51 614 56 68 729 (300) 59 934 94 4029 (550) 185 212 374 556 628 45 59 61 (550) 701 4 (300) 815 (550) 92 (550) 940 (300) 5071 79 105 9 31 (1500) 43 212 22 310 82 504

22 (1500) 39 53 647 (550) 88 751 71 74 78 817 26 40 78 908 57 75 6006 47 48 86 292 12 76 358 72 82 412 17 34 38 46 (300) 79 547 619 85 733 851 55 907 31 38 7016 57 88 97 123 35 67 227 42 (550) 46 56 80 301 443 52 503 632 47 708 16 79 97 833 40 52 67 8046 146 62 66 229 85 331 32 422 (300) 42 81 528 59 (1500) 82 (300) 611 32 63 726 42 49 63 65 74 866 939 83 90 (300) 9012 113 40 (300) 50 215 66 79 (300) 381 421 (300) 58 (300) 95 597 605 7 38 741 802 54 935 (550).
10029 73 170 217 25 377 713 19 69 95 881 935 55 78 11204 44 82 340 423 50 (300) 527 633 57 59 707 18 808 982 12078 (1500) 121 85 304 42 343 (550) 55 79 87 427 92 503 54 (300) 635 (1500) 60 716 43 (300) 834 60 72 83 908 (300) 27 80 13002 19 107 63 (300) 437 567 88 (300) 632 730 55 830 39 90 14018 (1500) 39 (550) 108 (1500) 59 76 322 401 (300) 49 95 505 6 98 (300) 645 60 62 75 712 (300) 37 817 19 (300) 57 958 (1500) 75 76 15009 136 46 206 12 (15000) 59 363 (1500) 82 592 58 (300) 69 681 83 912 82 16154 69 220 86 93 341 80 404 8 18 31 48 (550) 50 56 70 566 93 683 727 89 837 49 71 82 939 48 (550) 53 76 17158 99 275 84 331 446 50 526 (550) 630 74 92 723 59 67 (3000) 78 (3000) 800 (300) 1 20 905 52 15022 96 135 (3000) 41 (6000) 52 74 93 95 286 334 62 (550) 93 417 65 72 624 27 37 53 (300) 704 8 34 53 82 95 885 19015 27 57 87 104 9 14 41 91 261 (300) 301 404 513 610 (1500) 24 46 704 41 74 827 63 (1500) 95 958 71.

20000 5 64 115 344 69 (550) 91 96 466 517 73 653 76 91 772 845 964 71 21093 114 23 33 (300) 97 226 56 95 503 77 603 792 835 77 936 57 72 22008 71 124 52 228 302 22 64 439 87 640 (300) 73 833 83 915 (1500) 23082 104 322 42 61 419 42 68 80 557 95 621 25 57 733 869 80 908 32 86 21008 71 97 261 79 336 62 69 94 428 70 80 522 608 727 (300) 57 60 81 854 (550) 73 25036 39 49 144 46 69 215 347 446 59 64 80 648 703 14 60 85 974 97 26000 16 31 254 75 82 300 20 46 (300) 67 413 507 44 (300) 84 632 (3000) 60 97 721 79 838 66 74 97 979 27094 (1500) 100 (300) 216 65 316 69 435 65 88 (550) 99 506 33 43 53 675 (3000) 99 728 (300) 80 88 806 70 80 (300) 946 25031 41 68 106 14 (300) 28 41 200 26 86 356 71 (1500) 92 407 60 564 70 626 29 712 68 807 (300) 901 29014 (1500) 23 (300) 85 111 12 (550) 42 207 48 319 38 64 80 90 416 60 (300) 82 508 725 33 38 99 831 91.

30015 17 45 74 158 (3000) 71 81 (550) 240 (3000) 306 26 (1500) 410 98 603 (1500) 11 44 76 88 711 48 (550) 53 855 76 (300) 935 78 90 31013 25 61 172 281 88 343 499 621 748 812 76 907 (3000) 9 32 53 93 32102 4 8 24 45 54 58 61 333 84 453 72 90 535 60 629 (1500) 52 88 724 75 810 12 (1500) 21 30 (300) 92 940 74 33028 88 101 5 71 232 81 86 428 (3000) 524 46 631 57 79 93 705 85 846 (3000) 570 31026 50 62 71 204 31 300 79 86 548 63 65 66 69 89 (550) 98 678 93 96 808 35 35049 202 31 61 300 72 77 82 84 667 81 790 856 976 36002 94 180 (300) 210 99 314 (1500) 403 (550) 86 507 624 88 (1500) 807 16 22 912 18 60 63 82 37025 44 88 154 249 (300) 71 83 515 88 (300) 89 904 (550) 40 44 (550) 35011 87 92 164 65 (300) 97 218 63 91 303 417 584 753 98 887 904 68 39113 37 68 (300) 74 79 80 90 91 224 38 339 44 61 433 69 72 (3000) 552 (300) 975.

40002 7 46 75 99 271 846 62 506 29 668 (300) 85 742 857 77 915 41069 189 (550) 239 (300) 49 358 77 516 20 (550) 97 687 (1500) 722 28 887 (300) 42007 (300) 24 52 54 80 125 62 (1500) 263 73 300 430 70 509 55 611 (1500) 34 37 55 734 59 820 64 86 920 43029 134 200 23 53 59 84 348 84 443 64 (550) 65 503 26 58 (300) 70 79 85 654 702 41 73 802 7 16 40 935 61 44001 13 231 46 326 66 410 528 58 624 787 846 64 (300) 88 988 94 45003 35 56 (1500) 119 45 84 (550) 376 446 545 84 684 700 28 (3000) 99 806 29 55 97 98 907 15 (1500) 58 66 38 75 46044 (300) 89 147 74 80 251 86 98 304 (300) 44 427 47 52 (550) 75 509 56 (1500) 722 79 817 19 (550) 30 41 67 96 921 47078 108 79 235 (300) 39 51 85 90 300 (300) 9 (300) 13 30 423 (3000) 53 99 511 85 633 60 721 23 837 908 47 82 96 45082 (300) 191 (300) 212 44 (300) 45 68 308 21 39 462 536 51 600 39 704 39 41 50 814 61 (300) 89 946 49123 53 66 209 13 48 (1500) 318 93 463 77 79 598 (550) 604 6 (3000) 25 80 83 717 88.

50075 (550) 104 (300) 8 67 74 213 19 30 325 (300) 503 628 847 84 904 51158 82 259 309 15 86 448 80 (300) 542 (300) 665 744 928 66 52045 (300) 48 86 130 61 72 246 399 457 61 507 39 64 636 54 740 (300) 53 73 87 89 (550) 822 (300) 52 53014 66 152 239 343 53 406 36 50 548 59 704 44 (1500) 874 965 51016 55 121 229 35 62 86 98 (1500) 99 363 404 (300) 576 (550)

606 21 31 32 38 63 88 743 94 932 55003 195 204 (1500) 14 35 (550) 46 53 67 75 325 (300) 29 471 657 79 98 634 704 59 80 873 (1500) 913 57 (3000) 73 76 (3000) 56037 79 187 290 96 346 47 431 502 56 87 630 81 99 727 (550) 38 76 94 898 956 68 57004 12 21 63 122 215 73 301 14 (550) 31 34 68 415 25 46 87 91 593 (550) 654 (3000) 56 (3000) 57 76 79 87 99 706 24 (300) 59 64 818 38 905 20 35 54 85 55001 (300) 8 (1500) 66 149 74 207 28 (300) 50 56 364 70 452 63 73 (550) 515 68 603 5 82 816 906 (300) 43 (300) 59014 71 108 (30,000) 25 (300) 206 16 52 308 11 12 18 34 36 (300) 44 433 41 99 (300) 684 700 31 45 51 (550) 53 59 74 802 10 31 33 905 9 35 92.

60008 27 100 40 51 69 272 74 335 406 30 38 73 74 (300) 551 (3000) 79 711 20 27 805 6 (1500) 77 (300) 99 902 6 9 34 (1500) 53 61025 48 (300) 98 217 313 16 (550) 39 47 75 409 45 (300) 244 67 603 33 95 710 65 (300) 826 29 82 (1500) 62011 37 39 68 196 238 40 63 (300) 341 (300) 438 60 67 569 609 17 (1500) 21 37 59 71 90 576 817 59 78 97 931 95 63026 47 80 119 (1500) 67 272 350 (300) 65 501 635 943 98 61006 94 119 49 269 315 75 97 533 (300) 636 758 820 33 38 64 (550) 932 75 65006 26 (300) 69 85 110 (550) 13 (300) 19 28 78 242 66 348 445 510 (300) 12 31 37 613 20 700 71 889 910 37 49 51 60 66011 51 (171 208 325 52 93 481 668 748 57 61 (300) 826 67054 66 69 78 82 85 100 15 23 53 95 (550) 222 88 300 (550) 95 482 599 (1500) 616 46 52 (3000) 93 704 78 807 22 33 49 84 963 68010 62 183 63 66 200 32 (550) 83 343 402 74 602 735 36 (300) 85 94 843 949 80 69012 114 56 63 86 221 (3000) 32 46 47 88 94 330 410 558 63 642 763 (300) 842 65 933 55.

70041 (3000) 234 39 47 346 493 528 776 851 56 84 927 43 99 71053 153 229 45 (550) 332 58 530 724 30 (1500) 844 981 72024 46 52 84 115 90 (300) 256 79 83 329 52 484 87 (300) 571 813 53 73011 44 82 91 243 313 65 (300) 83 (300) 84 423 546 606 700 37 71027 200 1 (300) 77 96 (300) 350 413 88 597 697 742 87 75041 58 62 69 95 165 79 89 220 40 (1500) 62 (3000) 350 66 76 (550) 455 528 33 93 97 609 19 68 77 710 818 68 89 901 (1500) 5 76241 91 336 (3000) 67 514 654 (1500) 82 700 51 95 880 933 60 67 (550) 72001 176 273 394 423 (550) 530 52 75 77 626 43 (300) 85 92 732 40 58 69 75 85 855 75 905 75015 92 102 (300) 12 25 53 210 53 90 316 44 82 (550) 410 61 65 98 529 54 606 59 63 95 (1500) 786 833 95 939 62 71 79020 119 36 (300) 241 300 1 62 415 47 523 71 74 94 98 657 724 36 50 75 92 (550) 818 995.

80092 150 219 36 50 (3000) 62 97 364 (3000) 501 (3000) 74 88 (300) 89 602 5 (3000) 15 35 (300) 726 63 (1500) 804 27 (300) 29 34 960 74 81008 121 60 79 287 314 409 46 47 76 99 517 (300) 21 52 621 45 776 842 43 78 903 (1500) 4 19 26 82038 86 95 154 62 93 206 210 26 429 (300) 59 60 72 (1500) 534 82 621 41 56 (300) 81 787 810 17 57 926 (300) 69 83089 98 162 (1500) 68 221 89 317 21 40 57 67 423 34 515 23 75 90 628 64 (300) 736 (550) 57 (300) 802 52 66 980 84042 (550) 52 99 111 17 32 227 74 (550) 332 61 70 99 522 658 702 72 819 (300) 26 939 85081 105 7 9 220 23 31 90 327 86 441 48 509 31 50 58 66 600 6 26 34 704 48 72 93 (550) 878 86007 19 23 (1500) 32 46 56 178 84 202 25 38 361 472

✠

Dnia 18-go b. m. rano zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach moja najdroższa i najukochańsza matka (1447)

Zuzanna Loga.

Kochanych Konfratrów proszę o „Memento.“
W głębokim smutku pogrążony syn
Ks. Loga.
Lg iń, dnia 18. 1. 1885.

Walne zebranie

Towarzystwa Przyjaciół Nauk

odbędzie się w piątek dnia 23 stycznia o godzinie 5 wieczorem w gmachu Towarzystwa Młyńska ulica 35.

Porządek dzienny:

- 1) Wybór przewodniczącego i sekretarza.
- 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania.
- 3) Półroczne sprawozdanie zarządu.
- 4) Sprawozdanie komisji rewizyjnej.
- 5) Wybór prof. dr. Dybowskiego na członka honorowego Tow. Przyj. Nauk. (1397)
- 6) Wnioski zarządu.
- 7) Wnioski członków.

Polecamy uwadze Szanownych Czytelników wydaną naszym nakładem broszurę pod tytułem

Poradnik

dla dozorów szkólnych i przyjaciół szkoły,

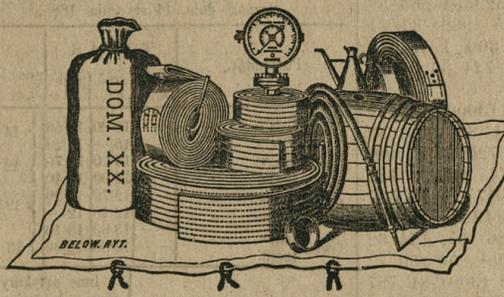
obejmująca wszystkie przepisy, instrukcje, rozporządzenia, wyroki trybunałów dotyczące praw gminy, dozorów i rodziców do zarządu szkoły. (465)

Pisma polskie przychylnie tę publikacją oceniły.

DRUKARNIA KURYERA POZNANSKIEGO
Śty Marcin 16.

Pasy do maszyn

artykuły gumowe,



ORKŁOWSKI I SP.
Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

WORKI I PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,
Nieprzemakalne płachty, derki na konie
polecają (161)

Nowości

w materyach lekkich wełnianych i bawełnianych na sezon wieczorowy i balowy w kolorach modnych.

Jedwabie, oraz atłasy jasne i ciemne w wszelkich modnych odcieniach.

Materye jedwabne czarne, (tylko wyroby rzetelne i trwałe) od najtańszych do najdroższych gatunków.

Aksamity kolor. i czarne liońskie w ogromnym wyborze.

Kaszmiry, jako i wszelkie mod. wyroby wełn. czarne.

Wszelkie nowe wyroby wełn. zimowe, kolorowe.

Płótna szlaskie i bilfeldskie, sztyrtynki, bielizna męzka, krawaty, parasole, derki podróżne itd. po cenach jak dotąd przystępnych, polecają

J. & T. Kamiński
Skład bławatów, jedwabi, aksamitów i fabryka bielizny męzkiej. (1300)
Stary Rynek 76, obok pałacu hr. Działyńskich.

Wystawa sztuki kucharkiej w Berlinie

Blookera holenderskie Cacao

ZŁOTY MEDAL za Cacao.

Jasiek z knieji

Sporo kupa Igorstw kaszubskich zebrano i powiązono od Hieronima Dardowskiego a naprowadził Jarosza Dyrdę.

Pod tym tytułem wyszedł z pod prasy pana Józefa Buszczyńskiego w Toruniu pierwszy zeszyt wierszowanego zbioru poczytnych kaszubskich podań gminnych i anegdotek, wijących się i piętrzących harmonijnie dokoła osoby Jasika, prostego dziecka lasów, zasklepionego w swojej knieji, pobożnego aż do zabobności, człowieka zaradnego i z najpoczuwaniem sercem. Zeszyt ten z przedmową i licznymi objaśnieniami poniżej tekstu zawiera wiele zabawnych epizodów, np. jak Jaskowa nańka Jagna leczy syna z nieszczęśliwej miłości, jak Jasiek zaczyna się na biedę, jak ze szmaciarzem Zabrodzkiem jedzie do Gdańska po mydło i jak wreszcie karę płacić musi za to, że zastrzelił biedę nie mając „jagdszynu.“

Cały utwór obejmuje cztery zeszyty w cenie po 40 fen., z których pierwszy już się rozszedł. Drugi zeszyt wyjdzie z druku na początku lutego, trzeci na początku marca, czwarty na początku kwietnia 1885 r.

Na Jasika z knieji ogłasza się prenumeratę, która wynosi na wszystkie cztery zeszyty 1 mk. 50 fg. — Kto tę kwotę przesła w ciągu stycznia 1885 — przekażemy pocztowym lub w znaczkach pocztowych na ręce Hieronima Dardowskiego w Toruniu, odbiorcą będzie zeszyt Jasika z knieji jak najregularniej pod opaską franco a nadto odbierze bezpłatnie zaraz oraz z pierwszym zeszytem Jasika dwie inne książeczki Hieronima Dardowskiego: wydaną co dopiero humorystyczną epopeję żydowską pod tytułem **Wracanie żydów do Palestyny** i wejście do obiecanej ziemi (cena 20 fg.) oraz **Walka na jarmarku** w drugim poprawnym wydaniu z liczbą roku 1885. (Cena 40 fenigów) (1329)

Niniejszem polecamy wydany codopiero

ŻYWIOT

czcigodnej matki

Magdaleny Zofii Barat

założycielki tow. SS. najśw. Serca Jezusa
ORAZ

szkie dziejów tegoż Towarz. osobliwie na Ziemi Polskiej
napisał
Ks. St. Załęski T. J.

w 8-cc 452, VI i IV str. z wielu pięknymi rycinami.
Cena egzemplarza 4 marki 50 fen.

W kwietniu r. b. wyjdzie naszym nakładem wizerunek historyczny: (1419)

JENERAŁ DEZYDERY CZŁĄPOWSKI

skreślił
Ks. Walerya Kalinka.

Zamawiający już teraz, placą za egzemplarz tylko 3 marki. Po wyjściu cena będzie podniesioną. Z dniem 10 kwietnia lista prenumeracyjna zamyka się.
O łaskawe liczne zamówienia upraszają

J. Leitgeber i Sp.

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut.

Straż św. Wojciecha

w Gnieźnie

poleca:

Zabawa z Jezusem, Hinczy str. 32, Lekarstwo przeciw pijaństwu str. 32.

Ratujcie dusze w czyściu, str. 36, Pojedynczy egzemplarz po 10 fen.; biorący w czasie kolendy 50 egz. = płaci po 5 fenigów. **Głosy serdeczne**, Wysockiego str. 72. Cena 20 fen.; 50 egz. = 2,50 mrk.

Kochem, Wykład Mszew. opr. 1,60.

Rossignoli, Czyściec opr. 1,50.

Opéc, Żywot P. J. opr. 1,50.

Opéc, Żywot P. J. naukowy 6,00.

Liguori Nawiedzenia 0,50.

Adres: **Ks. Dr. Łukowski**
Gniezno. (1118)

Moje broszury p. t. (1400)

Jak

Mazura należy tańczyć

i Komendę Kontredansa

polecam na karnawał. Broszura 1 mrk., Komenda Kontr. 25 fen. które można nabyć w Sterna Hotelu Europejskim.

Rochacki.

Celem radykalnego usunięcia nagniotków.

Jedną z najważniejszych potrzeb do dzisiaj i jednym z największych życzeń dla wszystkich cierpiących na nagniotki lub też na stwardniałą skórę byłoby wynalezienie środka, któryby wyrost skutecznie działał na nagniotki, te zupełnie usunął bez uszkodzenia skóry i bez bólu.

Taki środek wynalazła specjalistka w takich rzeczach S. Radlaera Czerwona apteka w Poznaniu, który kompletnie usuwa bez bólu i wszelką stwardniałość skóry niszczą, a przy użyciu tegoż nie niszczą się bynajmniej bielizny i ani też potrzeba do tego żadnego boleśnego i szkodliwego bandażu. Butelka za pedzłem 60 fen. (1389)

Každy nagniotek

rogówki i brodawki wytepia się bez bólu i niezawod. skutkiem w najkrótszym czasie **powozechnie słynnym i jedynie prawdziwym środkiem specjalnym aptekarza S. Radlaera**, smarując tylko pedzłem.

Karton z flaszeczką i pedzłem, 50 fen. Z powodu wielu bezskutecznych naśladowań należy się atoli wyraźnie znać: jedynie **prawdziwego środka** na nagniotki **aptekarza Radlaera** w Poznaniu, Czerwona apteka.

Osiałem jako

rzecznik

w Mogilnie

LEWIN,

(1405) rzecznik.

Herbatę czarną

(Pecoo)

wyborową funt po 6 marek poleca cukiernia

Antoniego Pflitznera
Stary Rynek nr. 6.

Święci Apostołowie Słowiańszczyzny

Cyryl i Metody

Książeczka jubileuszowa

napisał ks. dr. Kantecki.

Książeczka ta, obejmująca życiorys świętych Braci Słowiańskich i krótki pogląd na dzieje i stanowisko Słowiańszczyzny, ukaże się w początkach marca rb.

Cena egzemplarza 20 fenigów, 50 egzempl. 7 m. 50 fen., 100 egzempl. 10 mrk. (1369)

Zamawiać można w

Drukarni Kuryera Pozn.

Poznań, śty Marcin 16.

Niniejszem polecamy wydany codopiero

ŻYWIOT

czcigodnej matki

Magdaleny Zofii Barat

założycielki tow. SS. najśw. Serca Jezusa
ORAZ

szkie dziejów tegoż Towarz. osobliwie na Ziemi Polskiej
napisał
Ks. St. Załęski T. J.

w 8-cc 452, VI i IV str. z wielu pięknymi rycinami.
Cena egzemplarza 4 marki 50 fen.

W kwietniu r. b. wyjdzie naszym nakładem wizerunek historyczny: (1419)

JENERAŁ DEZYDERY CZŁĄPOWSKI

skreślił
Ks. Walerya Kalinka.

Zamawiający już teraz, placą za egzemplarz tylko 3 marki. Po wyjściu cena będzie podniesioną. Z dniem 10 kwietnia lista prenumeracyjna zamyka się.
O łaskawe liczne zamówienia upraszają

J. Leitgeber i Sp.

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut.

Zaproszenie do przedpłaty

na

Kazania postne

o Męce Jezusa Chrystusa przez **ks. Fabianiego**. Kazania tego znakomitszego kaznodziei 18-go wieku, wyjdą na początku lutego b. r. w wielkiej 8-cc o osmiu arkuszach druku wyraźnego. — Cena w prenumeracie do 15 marca 1885 r. wynosi tylko 2 mrk. 50 fen. z przesyłką franco. — Po 15 marca cena znacznie podwyższoną zostanie. — Dzieło to zaopatrzone w aprobate kościelną. — Prenumeratę, którą nadsylnie trzeba naprzód, przyjmuje tylko

Księgarnia Katolicka,
w Poznaniu ul. Wodna 25.

Szanowną Publiczność miasta **Ostrowa i okolicy** niniejszem pozwalam sobie uprzejmie uwiadomić, że po śmierci mego s. p. męża

Handel korzeni

już od osiemnastu lat istniejący pod firmą (1384)

F. Krysiński

nadal prowadzi będe.

Dziękując serdecznie za okazywane dotąd szlachetne względy, upraszam pokornie o łaskawe zachowanie takowych i dla mnie na przyszłość. Z mej strony przyrzekam, iż staraniem mojem będzie dostarczać jak najsumienniejszy towar i po cenach stosunkowo jak najniższych.

Z głębokim szacunkiem
A. Krysińska,
Ostrów.

Za kilkoletniem

poreczeniem!

Prawdziwe złote zegarki genewskie, zegarki turskie emaliowane, zegarki srebrne i niklowe z najrenomowanych fabryk, regulatory dębowe do sal jadalnych, regulatory orzechowe i polisandrowe patentowe Beckera, regulatory z prawdziwą sekundą i kompensacją, zegary stołowe paryżskie, zegary śienne kuchenne i eleganckie, kukawki, budziki tanie i ozdobne; (880)

Łańcuszki złote, srebrne, złotem pociągane, talmi i niklowe bardzo tanie a trwałe we wielkim wyborze poleca

L. Marchlewski,

były długoletni zarządca, nieegzystującego już, znanego ogólnie zakładu G. Huebnera.

Paletoty, dolmany i gotowe poszycia na futra.

Aksamity na suknie i okrycia.

Materye jedwabne czarne i kolorowe, z gwarancją trwałości.

Wszelkie materye wełniane, zastosowane do mody i sezonu i garnitury do tyłże.

Wyroby lekkie wieczorowe poleca we wielkim doborze i bardzo tanich cenach

Handel towar. modnych

W. Kukulńskiego i Spółki

Poznań, plac Wilhelmowski nr. 6.

Płótna, stołowa bielizna i materye neglizżowe.

Kobiectwo i chodniki.

Przepyszne

WIENCE LAUROWE,

bukiety balowe

jako i

Bukiety Mierzwińskiego

poleca w wielkim wyborze w gustownym wykonaniu

W. KWIAKOWSKI

SKŁAD KWIATÓW
(1405)
w Poznaniu, Wilhelmowski plac 14, narożnik ulicy teatralnej.
Zakład ogrodniczy Górna Wilda nr. 31.

Szanownej Publiczności donoszę niniejszem, że w niedzielę dnia 18 b. m. otworzyłem moja

cukiernią

połączoną z fabryką cukrów,

Staraniem mojem będzie pozyskać zaufanie Szanownej Publiczności, dostarczając **dobrych wyrobów** przy rzetelnej usłudze. Prosząc o łaskawe poparcie mego przedsięwzięcia pozostaje (1418)

z uszanowaniem
LEON BEHREND.
W. Garbary 17.

Melania Mann

KONFEKCJA DAMSKA

64. Ulica śty Marcina 64.
I piętro.

NEUE (13.) UMGARBEITETE ILLUSTRIRTE AUFLAGE
VIERHUNDERT TAFELN.

Brockhaus'

Conversations-Lexikon.

Mit Abbildungen und Karten.
Preis à Heft 50 Pf.

JEDER BAND GEB. IN LEINWAND 9 M. HALBFRAZ 9 1/2 M.

Une Parisienne

désire donner des leçons de Français, d'Anglais et de Dessin. S'adresser chez Mlle de Radońska, Wiedeńska ulica 5 (1 p.) (1398)

Urządnik gosp.

żonaty, w sile wieku, z kauceją 3000 marek, życzy sobie przyjąć miejsce pod skromnymi warunkami, objąć je może natychmiast. Bliższych wiadomości udzieli **Ekspedycya Kuryera Poznańskiego** pod lit. L. za nadesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź. (1395)

Fortepian koncertowy

Blüthnera

przeznaczony na koncert **Mierzwińskiego** jest na krótki czas wystawiony w moim magazynie do łaskawego oglądania przez publiczność rozmiłowaną w muzyce (1416)

Ludwik Falk.
jedyny reprezentant fabryk Blüthnera, Bechsteina, Steinwega, Kapsa, Roemischs i E. Irmiera.

Najprzedniejszą

HERBATE

poleca (1372)

Bazar poznański,
ulica Nowa.

Paczki!

trzy razy dziennie tuzin po 1,20 m. i 1,00 m. mniejsze za **wyraźnym** zamówieniem poleca cukiernia (1305)

Ant. Pflitznera,

Stary rynek nr. 6.

Do naszej księgarni i handlu muzykalii poszukujemy młodego wykształconego człowieka jako

uczni.

Wstąpić może od 1-go kwietnia ewent. nawet rychlej. (1396)

Ed. Bote & G. Bock.
Poznań.

NABAL

który się odbędzie dnia 24 bm. na sali bazarowej na dochód **ochrony** na Zagórz zapraszają uprzejmie

gospodynie i gospodarze:

Chłapowska Maryja, Jaróbcowska Maryja, Kierska Zofia, Mazurkiewiczowa Franciszka, Motyl Mieczysława, Niemcewiczowa Antonina, Stabłewska Kaźmiera, Szuldrzyńska Józefa, Lubiński Wojciech, Oberfeld Dyonizy, Szuman Kaźmirz, Grabski Karol, Kurnatowski Zygmunt, Paliszewski Karol, Otyński Stanisław, Raszewski Gustaw, Dr. Stan Władysław, Szamiecki Tadeusz.

Bilety na bal i chórek sprzedaje po 5 Mrk. w Administracya **Bazaru.** (1414)

Sala Lamberta

w sobotę dnia 22 stycznia o godzinie 7 wieczorem

II Koncert

dany przez

Władysława Mierzwińskiego

ze współudziałem

Pana **Henri Petri** i Pana **Willy Rehberg**
koncertmistrza lipskiego i Profesora przy konserwatorium w Lipsku.

Program.

1. Sonata na fortepian i skrzypce op. 13 Griega.
2. Arya Lucy z Lamermooru Donizettego.
3. Dwie rapsody op. 79 Brahmsa.
4. Recitat. i Adagio Spohra.
5. a. Romans. b. Tu che m'ami Mierzwińskiego.
6. a. Polonez Es-dur Chopina. b. Pieśń miłosna Reibergera. c. Tarantella Moszkowskiego.
7. a. Sarabande b. Double. c. Bourrée. d. Double Baeha.
8. Arya z opery **Trubadura Verdięo.**

Fortepian koncertowy jest z król. saskiej nadwornej fabryki fortepianów **J. Blüthnera** w Lipsku.

Biletów na krzesła numerowane po 5 marek i na miejsca do stania na balkonach po 3 mrk. nabyć można w nadwornej księgarni i handlu muzykalii **Ed. Botego & G. Bocka.** (1415)

Początek z uderzeniem godziny 7mej.